Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 10 CZERWCA 19 NUMER

REDAGUJE KOMITET

W. PONIECKI

Fryderyk Engels i jego Anty-Dühring

Sześćdziesiąt lat niemal upływa od ukazania się dzieła epokowego w zakresie filozofji socjalizmu naukowego, które wywarło silny wpływ na rozwój pojęć społecznych, na rozwój materjalizmu współczesnego. Mamy tu na myśli sławne dzieło Engelsa p. t. „Przewrót w nauce, dokonany przez pana Eugenjusza Dühringa" („Herrn Eugen Dührings Umwälzung der Wissenschaft"), duży tom, który wyszedł w Lipsku w 1878 roku.

Dziwny zbieg okoliczności sprawił, że przekład polski jednej z najważniejszych prac spółtwórcy socjalizmu naukowego, Fryderyka Engelsa, ukazał się w czterdziestą rocznicę zgonu autora. W ten sposób spolszczenie tego dzieła wzbogaca naszą ubogą literaturę, poświęconą teorji socjalizmu naukowego.

Właściwie dzieło to jest napisane w formie polemicznej przeciw Eugenjuszowi Dühringowi, który pod płaszczykiem socjalizmu tumanił klasę robotniczą, i dlatego też nazwa tej książki w skrócie nosi tytuł „Anti-Dühring [1]). Dziś Dühring jest już całkowicie zapomniany. A jednak za życia Marxa i Engelsa próbował odegrać pewną rolę — nietylko w ówczesnym ruchu filozoficznym, lecz także w ruchu socjalizmu niemieckiego. Istotnie, swemi artykułami zaczął wywierać pewien wpływ na Bebla, Liebknechta, Bernsteina, Mosta i innych. „Zamiast hasła bojowego „Marx i Lassalle"—wspomina Bernstein—wysuwano nowe hasło: „Dühring lub Marx i Lassalle". Do tej agitacji polemicznej na rzecz Dühringa przyczynił się nie mało sam Bernstein a także i Most. Zwłaszcza gniewało to Engelsa, że Most porobił sobie wyciągi z całego Kapitału i zawzięcie kruszył kopje w obronie Dühringa, który namiętnie zwalczał Marxa. „Jest jasne—pisał Engels do Marxa w dniu 24 maja 1876 r. — że w pojęciu tych ludzi Dühring stał się wobec nas nietykalny spowodu swych gałgańskich napaści na Ciebie, gdyż skoro tylko ośmieszamy jego bzdury teoretyczne, jest to uważane za zemstę za napaści osobiste" [2]).

Ale i Liebknecht dostał również za swoje. „Manja Wilhelma polega na tem, żeby uzupełniać braki naszej teorji, żeby na każdy filisterski zarzut mieć gotową odpowiedź i żeby mieć dokładny obraz przyszłego społeczeństwa, albowiem znowu interpeluje go o to każdy filister, a przytem żeby być możliwie najniezależniejszym teoretycznie, co zresztą wobec jego braku wszelkiej teorji, przychodziło mu z dawien dawna znacznie łatwiej, niż on sam sądził".

I tak koło Dühringa, koło tej wschodzącej gwiazdy, zaczęli gromadzić się wnet wszelkiego rodzaju — jak powiada Franciszek Mehring w swem dziele o Karolu Marxie—zapoznani wynalazcy i reformatorzy, przeciwnicy szczepienia ospy, apostołowie przyrodolecznictwa i inni zdziwaczali genjusze, którzy mieli nadzieję, że w dźwigających się z takim impetem masach pracujących znajdą wreszcie uznanie, jakie ich ominęło gdzieindziej. Kto tylko przychodził z dobrą wolą i znał jakiekolwiek zbawcze lekarstwo dla chorego organizmu społecznego, był witany życzliwie, zwłaszcza zaś stosowało się to do dopływu z kół akademickich, albowiem dopływ ten obiecywał przypieczętować sojusz między proletarjatem i nauką. Jakiś profesor uniwersytetu,

[1]) Część pierwsza „Anty-Dühringa" wyszła nakładem księgarni „Tom" w Warszawie w przekładzie Ignacego Cukermana, Janiny Kociełł i M. Kierczyńskiej.

[2]) Fr. Mehring. Karol Marx (Historja jego życia). Tłum. M. Kwiatkowski. Warszawa, 1923. Str. 469.

o ile tylko istotnie lub pozornie zajmował się socjalizmem w tym lub innym odcieniu tego wieloznacznego słowa, mógł nie lękać się specjalnie ostrej krytyki swego dorobku.

I tu posłuchajmy jeszcze Mehringa, który tak ciekawie maluje podobiznę Dühringa. Oto więc tak pisze:

„Krytyki tej zwłaszcza mógł się nie lękać Dühring, gdyż pod bardzo wielu względami, i jako człowiek i jako myśliciel, musiał pociągać ku sobie czynne umysłowo koła socjalnej demokracji berlińskiej. Posiadał on niewątpliwie ogromne zdolności i talenty, a sposób, w jaki ten niezamożny i wcześnie oślepły człowiek potrafił się w ciągu długich lat utrzymać na trudnem stanowisku docenta prywatnego, nietylko nie robiąc żadnej koncesji klasom posiadającym, lecz przeciwnie, dając świadectwo swemu radykalizmowi nawet z katedry i nie cofając się nawet przed składaniem hołdu takim ludziom, jak Marat, Baboeuf i bojownicy Komuny, musiał być dla robotników bardzo sympatyczny. Natomiast jego strony ujemne, jak naprzykład pretensje do mistrzowskiego opanowania całego szeregu dziedzin wiedzy, przyczem w rzeczywistości w żadnej nie mógł się czuć zupełnie pewnie już choćby spowodu swego kalectwa, oraz wciąż wzrastająca manja wielkości, która kazała mu pomiatać swymi poprzednikami tej nawet miary, co Fichte i Hegel w dziedzinie filozofji a Marx i Lassalle w dziedzinie ekonomji, — te strony ujemne bądź nie były znane, bądź były uważane za zwichnięcia, zrozumiałe przy osamotnieniu duchowem i ciężkich utrapieniach fizycznych tego człowieka".

„Marx nie troszczył się wogóle o napaści Dühringa, a przytem i ich treść nie była znowu zbyt prowokująca. Również spokojnie traktował on przez czas dłuższy wciąż wzrastającą popularność Dühringa w organizacji berlińskiej, jakkolwiek Dühring ze swemi pretensjami do nieomylności i swym systemem „prawd ostatniej instancji" posiadał wszystkie przymioty urodzonego sekciarza. Nawet wówczas, gdy Liebknecht, który w danym wypadku całkowicie okazał się na wysokości zadania, przesłał Marxowi i Engelsowi szereg listów robotniczych i zwracał ich uwagę na niebezpieczeństwo obniżenia poziomu propagandy partyjnej, odrzucili oni projekt zwalczania poglądów Dühringa, jako „pracę zbyt podrzędną". Zdaje się, że dopiero zarozumiały i napuszony list Mosta do Engelsa z maja r. 1876 stał się tą kropelką, która przepełniła miarę".

Od tej chwili Engels zaczął się gruntownie interesować tem wszystkiem, co Dühring nazywał „prawdami, tworzącemi system", przyczem krytykę swoją sformułował w szeregu artykułów, drukowanych w latach 1877 i 1878 i w lipskim „Vorwärts" („Naprzodzie"), centralnym organie partji zjednoczonej, spadkobiercy „Volksstaat". Z artykułów tych właśnie powstała książka p. t. „Dührings Umwälzung der Wissenschaft", zwana w skrócie „Anti-Dühring". Praca ta, zakrojona na szerszą skalę, wymierzona była przeciwko Dühringowi, jako przeciwnikowi metody djalektycznej i socjalizmu naukowego. Wskutek tego wywody filozoficzne mieszają się tam bardzo z materjałem polemicznym. Pomimo to Engels z właściwą sobie jasnością formułuje tutaj swe stanowisko filozoficzne. „Djalektyka jest nauką o prawach ruchu i rozwoju w przyrodzie, społeczeństwie ludzkiem i myśleniu".

„Marx i ja—pisze Engels w swem dziele „Anti-Dühring — byliśmy jedynymi, którzy zachowali z niemieckiej filozofji idealistycznej świadomą djalektykę i przenieśli ją do materjalistycznego pojmowania przyrody i historji. Lecz dla djalektycznego a zarazem materjalistycznego pojmowania niezbędna jest znajomość matematyki i nauk przyrodniczych. Marx znał gruntownie matematykę, natomiast rozwój nauk przyrodniczych mogliśmy śledzić tylko urywkowo i sporadycznie. Gdy więc po porzuceniu zawodu kupieckiego i przeniesieniu się do Londynu zdobyłem trochę wolnego czasu, przeszedłem w miarę możności proces pełnego „linienia"—jak wyraża się Liebig—w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych, na co zużyłem znaczną część mego ośmioletniego tam pobytu. Właśnie znajdując się w toku tego procesu „linienia" byłem zmuszony zająć się tak zwaną filozofją przyrody pana Dühringa".

Owocem tej pracy jest „Anty-Dühring". Dzieło to, obok Kapitału. uważać należy za najważniejsze źródło do poznania socjalizmu naukowego, do poznania całego systemu Marxa i Engelsa.

Słusznie też sławiono oraz wysoko ceniono uniwersalność wiedzy Engelsa, jaką ujawnił w tej książce. Istotnie Engels porusza kwestje wchodzące w zakres wszystkich gałęzi wiedzy: od teorji poznania do chemji, od nauki o wojskowości, będącej ulubionym jego tematem, do moralności i prawa, oraz od ekonomji społecznej do socjalizmu i materjalizmu historycznego.

Dühring był typowym eklektykiem. Głosił swoją własną teorję społeczną z głębokiem przeświadczeniem o jej epokowej doniosłości. System swój społeczny nazwał socjetarnym, dla odróżnienia od socjalizmu Marxa.

Schopenhauer był szermierzem pesymizmu. Biegun przeciwny, reprezentował w filozofji niemieckiej—Dühring. Był obrońcą optymizmu. Odrzucał on walkę o byt, jako czynnik rozwoju, przenosząc lamarckizm nad darwinizm.

Nie możemy się dziwić, że życie jego ułożyło się inaczej, niż życie wielu apostołów współczesnego socjalizmu. Dühring nie należał do ludzi szczęśliwych. Nawet skromnej docentury swej w Berlinie nie mógł utrzymać. Objąwszy ją w r. 1864, oddalony został w r. 1877, a pozbawienie prawa wykładów w uniwersytecie, umotywowane zostało jego napaściami na profesorów berlińskich. Na domiar złego Dühring w 28 roku życia utracił wzrok, co, obok tysiącznych zawodów życiowych, przyczyniło się do rozgoryczenia i zniweczenia jego charakteru. To też Engels wspomina, że musiał wobec niego tembardziej stosować zasady przyzwoitości w literackiej walce, odkąd uniwersytet berliński wyrządził mu haniebną niesprawiedliwość.

Engels miał piękny charakter. Nie brał pod uwagę namiętności, próżności, pychy. Nie miał tych przywar. I dlatego z biegiem lat stawał się legendą. Zjeżdżali się do niego z krańców świata socjaliści, młodzi i starzy. Był doradcą, opiekunem, arbitrem. Był nauczycielem ludu roboczego, jakich śród poprzedników jego było niewielu. Robotnicy różnych narodowości zawdzięczają Engelsowi znaczną część swego wykształcenia.

Wszystkim wiadomo, iż Karol Marx i Fryderyk Engels od lat młodzieńczych żyli ze sobą w ścisłej przyjaźni i spójni duchowej, iż wspólnie myśleli, czuli i działali; że—w dziedzinie zarówno myśli, jak czynu—nie sposób przeprowadzić linji gra-

nicznej między tem, co jest dziełem jednego, i tem, co stworzył drugi.

Jeżeli ulegniemy pokusie i zażądamy odpowiedzi na pytanie, jaki w marksizmie jest udział Engelsa, wówczas stoją przed nami otworem źródła dwojakiego rodzaju: pisma obydwu mężów oraz ich oświadczenia względem prac wspólnych.

W liście do pewnego towarzysza partyjnego Engels z właściwym sobie humorem scharakteryzował swój stosunek do Marxa w sposób następujący: „W ciągu życia mego grałem drugie skrzypce i na tem polu doszedłem, jak sądzę, do pewnego stopnia artyzmu, przytem byłem wściekle zadowolony z tego, iż w Marxie miałem tak znakomitego partnera, grającego pierwsze skrzypce. Obecnie jednak, kiedy jako przedstawiciel teorji sam byłem zmuszony objąć pierwsze skrzypce, muszę postępować nadzwyczaj ostrożnie, żeby się nie ośmieszać".

Co się tyczy udziału Engelsa w tworzeniu zasadniczej teorji marksizmu—materjalistycznego pojmowania dziejów — oświadczył: „Nie mogę zaprzeczyć, że przed i w ciągu mej czterdziestoletniej wspólnej pracy z Marxem, samodzielnie poniekąd uczestniczyłem w pracy, zwłaszcza nad opracowaniem tej teorji. Jednak część największa zasadniczych myśli przewodnich w dziedzinie ekonomji i historji, specjalnie zaś wyprowadzanie z nich wniosków trafnych, jest zasługą Marxa. Zapewne to, co jest moją zasługą, Marx—z wyjątkiem kilku zagadnień specjalnych — mógł uskutecznić i bez mej pomocy. Ja zaś nie mógłbym uskutecznić tego, czego Marx dokonał. Marx wznosił się wyżej, widział lepiej, obejmował wzrokiem rozleglejsze horyzonty i orjentował się prędzej, niż my wszyscy pozostali. Bez niego teorja nie byłaby wzniosła się na te wyżyny, na jakich znajduje się obecnie. Słusznie też nosi imię jego".

I oto Marxowi zawdzięczamy dwa wielkie odkrycia: materjalistyczne pojmowanie dziejów i odsłonięcie tajemnicy produkcji kapitalistycznej zapomocą wartości dodatkowej. Engels stanowczo brał większy udział w tworzeniu tej filozofji, aniżeli skromność jego pozwalała mu przyznać się do tego. Ślady, świadczące o współudziale Engelsa, spotykamy wszędzie, zwłaszcza zaś tam, gdzie mowa o teorji materjalizmu djalektycznego. Marx zaś przy dobrowolnym podziale pracy wziął na siebie kapitalne opracowanie systemu ekonomicznego. Nie należy zapominać i o tem, że drugą i trzecią część „Kapitału" wydał Engels na podstawie wielce obfitującej w luki puścizny po Marxie. W ogólności biorąc, były to wyciągi, szkice, notatki; niekiedy zaś krótkie, ledwie zaznaczone uwagi, jakie badacz robi nieraz na własny użytek. Była to olbrzymia praca umysłowa, otrzymana w spadku po mistrzu.

„Na mnie—pisze Engels—który straciłem w nim najlepszego, nieodłączonego przyjaciela od lat czterdziestu, przyjaciela, któremu zawdzięczam więcej niż da się wyrazić słowami, na mnie spadł obowiązek przygotowania do druku trzeciego wydania tomu pierwszego, jak i pozostawionego w rękopisie tomu drugiego i trzeciego".

Prace Engelsa, tak samo jak i Marxa,—to poszczególne etapy na drodze rozwoju od Hegla do Feuerbacha, od Feuerbacha do własnego światopoglądu, pogłębionego badaniami społeczno-filozoficz-

---

P.—L. COUCHOUD (17)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

Gdy w 51—52 Klaudjusz został poraz dwudziesty szósty imperatorem, trzy lata przed śmiercią, która uczyniła go największym z bogów[1]), to brat Seneki, L. Junjusz Anneusz Gallio piastował urząd rocznego prokonsula w Achaji[2]). Jego kolonjalna rezydencja, ku Czci Juljusza, Colonia Laus Julia Corinthus, była nowem miastem, zbudowanem na ruinach sławnego Koryntu, jarmarcznem polem, dziedziczącem po Delos wielki handel między Wschodem a Zachodem.

Tak ruchliwy targ wymagał obok wielkich składów wiele lekkich budynków, składanych baraków, budowanych szybko przez Lewantyńczyków lub Żydów. Wśród tych ostatnich znajdowała się rodzina Akwili i Priscilli, która została wygnana z Rzymu wskutek rozruchów Chrestusa. Akwila, a szczególnie Priscilla, byli zwolennikami Nowej Drogi, już objawionej doktryny o Mesjaszu. Dali pracę i przyjęli pewnego żyda z Cylicji, gorliwego krzewiciela tej samej doktryny, który został wygnany z Macedonji, tak jak oni—z Rzymu[3]).

Przyjęty robotnik, Saul Paulus, czyli Saul Mały, był strasznym człowieczkiem, płomienny duch w słabem ciele poronionego, tchórzliwy zuchwalec, wątły dumniś, człowiek słaby, a wstrząsający siłami boskiemi, chory, a bez zmęczenia, żebrak, który posiędzie świat. Szatan dał mu po twarzy, Jezus dodaje mu sił. Bardziej nadawał się do wywołania zaciekawienia i do rozwścieczenia audytorjum aniżeli do ustawienia namiotu lub daszka chroniącego od deszczu.

Po pewnym czasie przyłączyli się do niego dwaj pozostali chrześcijanie, Sylas Sylwan i Tymoteusz. Przynieśli z sobą nowiny ze zboru Tesaloniceńskiego, założonego przez Pawła w czasie niebezpiecznej misji, opłaconej szczodrze przez zbór Filipensów, do którego należała handlarka szkarłatu, hojna i bogobojna[4]). Przynieśli również pieniądze z pięknej Macedonji[5]).

Paweł mógł odłożyć nieco młot i sznury, będąc „ściśnionym w duchu"[6]). Ogarnięty szlachetną radością, zresztą szczęśliwy, iż nie musiał doświadczać trudów i niebezpieczeństw, zaczął rozmyślać wśród Tesalonicensów wierzących w Boga i w Mesjasza. Sporządził dla nich list, który tak jak

---

[1]) Jest to tytuł nadany Klaudjuszowi na napisie Magnezji z Meandry. (Kern, Die Inschriften von Magnesia am Meander, Berlin, 1900, nr. 157 b.).

[2]) Data ustalona napisem w Delfach (E. Bourquet, De rebus delphicis imperatoriae aetatis, Montpellier, 1905, str. 63—64). Patrz A. Deissmann, Paulus, Berlin, 1911, str. 159 — 176, L. Canterelli, Galione proconsole di Acaia e S. Paolo (Rendiconti dell'Accad. dei Leincei, 1923, str. 158).

[3]) Dzieje, XVII, 5—10; XVIII, 2—3.

[4]) Do Filipens., IV, 16; Dzieje, XVI, 14—15.

[5]) Do Kor. II, XI, 9.

[6]) Dzieje, XVIII, 5.

nemi i znakomicie rozwiniętego, do stanowiska materjalizmu djalektycznego i socjalizmu naukowego.

Wynikiem tych badań są następujące cenne prace:

1. „Materjały do krytyki ekonomji politycznej”, drukowane w wydawanych przez Ruge'go i Marxa rocznikach niemiecko-francuskich. Paryż, 1844.

2. „Położenie klasy robotniczej w Anglji”. Lipsk, 1845.

3. „Manifest komunistyczny”. (Napisany do spółki z Marxem, anonimowo). Londyn. 1848.

4. „Wojna chłopska w Niemczech”. Londyn, 1850.

5. „Pan Eugenjusz Dühring” („Anti-Dühring”). Lipsk, 1878.

6. „Rozwój socjalizmu od utopji do nauki”. Broszura powstała z powyższego dzieła na żądanie jego przyjaciela Pawła Lafargue'a. Paryż, 1880.

7. „Przyczynek do kwestji mieszkaniowej”. 1887.

8. „Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa”. Zurych, 1884.

9. „Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofji niemieckiej”. Stuttgart, 1888.

Ponadto, obok wielu pism pomniejszych, Engels, jak była o tem już mowa, wydał tom drugi i trzeci „Kapitału” ze spuścizny po Marxie.

Jak Karol Marx był największym teoretykiem socjalizmu, tak Fryderyk Engels był największym taktykiem międzynarodowej socjalnej demokracji. Przeżył Marxa o lat dwanaście, a więc dożył do takiej chwili, kiedy dopiero rozpoczął się właściwie rozkwit socjalizmu międzynarodowego.

Engels zmarł w 75-ym roku życia, dnia 5 sierpnia 1895 r., zachowując do samej śmierci młodzieńczą świeżość umysłu. Był ateistą. Nienawidził chrześcijan. Ziemską jego powłokę, zgodnie z ostatnią wolą, pochłonął płomień, a popiół pochłonęły fale morskie. Jak pojmował stosunek człowieka do nieskończoności, świadczą jego słowa:

„Nudne urojenie o nieśmiertelności indywidualnej, wywołane zostało nie potrzebą pociechy religijnej lecz kłopotem, jaki wyrósł na gruncie „ograniczenia powszechnego”, — co począć z duszą po śmierci ciała, jeżeli dusza istnieje“?

Taki był żywot Engelsa. Względem wielkich myślicieli istnieje jeden tylko rodzaj wdzięczności: uczyć się od nich i naśladować ich.

Klasa robotnicza znajdzie z czasem swojego Plutarcha. I w tym Plutarchu Międzynarodówki Socjalistycznej jedna z najpiękniejszych kart przypadnie Engelsowi.

Poglądy ludzi myślących zawsze rosną i przekształcają się, jak zdrowe dzieci.

(HAMERTON)

---

i inne jego listy, był wylewem mądrości, nauką przygotowaną i miarową, taką jaką wygłosiłby im, gdyby miał ich z krwi i kości przed sobą.

List ten, który Paweł dyktował posiłkując się rytmiką biblijną, trochę sobie przytem pośpiewując, znajduje się w naszem posiadaniu. Jest on z okresu nieco wcześniejszego od tego roku, w którym Gallio został prokonsulem Achaji (51 — 52). Jest to najstarszy dokument, w którym spotyka się imię Jezusa.

Po opuszczeniu Koryntu genjusza liliput skierował szereg podobnych listów do świętych tego miasta, wśród których wpływy jego były zwalczane przez innych propagandystów. Z Azji pisał on również do swych drogich Filipensów [7]), do Kolosensów, których nie znał wcale, do Galatów, co do których istniała obawa, że mu się wymkną.

Wreszcie, po powrocie do Koryntu, około 54—55, wystosował on wzór swej Dobrej Nowiny do Rzymian, wśród których był dobrze widziany, aczkolwiek nie był jeszcze znany.

Listy Pawła są pierwszemi pomnikami chrześcijaństwa. Od ich rozbioru zależy odpowiedź na pytanie: Czy Jezus jest małym ubóstwionym buntownikiem żydowskim? Czy misterjum chrześcijańskie zostało wyciągnięte z pośród „różnych wiadomości”?

[7]) Przypuszczam, że listy pisane z więzienia nie odnoszą się do rzymskiej niewoli Pawła, lecz do więzienia, które wyprzedzało skazanie ad bestias w Efezie (I do Korynt., XV, 32). Patrz Reconstitution et classement des lettres de St. Paul, „Rev. de l'hist. des relig.”, 1923, I, str. 23—27. Uważam za pseudonimy drugi list do Tesalonicensów, list do Efezów, listy do Tytusa i do Tymoteusza, z wyjątkiem do Tytusa, III, 12—15, i II do Tymot. 9—22.

Imię Jezusa zostało wypowiedziane najsamprzód w adresie listu do Tesalonicensów. Obok imienia Boga:

> Paweł i Sylwan i Tymoteusz zborowi Tesalonicenskiemu w Bogu Ojcu i w Panu Jezusie Mesjaszu...

Wedle mistycznego języka Pawła być w Jezusie, albo w Mesjaszu, albo w Mistrzu, oznacza w praktyce to samo co być w Bogu. Tesalonicensi są w Bogu i w Jezusie. Filipensi są w Bogu [8]), sens jest ten sam. Jezus jest dokładniejszem objawieniem Boga.

To bliskie pokrewieństwo między Bogiem a Jezusem ujawnia się nieco dalej w ciekawy sposób gramatyczny:

> Lecz sam Bóg i Ojciec nasz, i Pan nasz Jezus Chrystus niech wyprostuje drogę naszą do was [9]).

Zaimek *sam* i czasownik *wyprostuje* są w liczbie pojedyńczej. Składnia zdradza tutaj istotę myśli. Tak, niewątpliwie, Jezus różni się od Boga: jest to punkt do sprecyzowania. Jednak, gdy się wypowiada szybko, wtedy Jezus jest samym Bogiem. Jezus i Bóg nie stanowią liczby mnogiej.

Jest to niewypowiedzialny tetragram [10]), Jahwe normalnie tłomaczy się w Septancie: Mistrz (Kyrios). Paweł, bez bluźnierstwa, nazywa Jezusa: Mistrzem. Otwiera swą grecką Biblję, czysta kilka ustępów, gdzie jest mowa o Jahwe i w sposób najbardziej naturalny stosuje je do Jezusa.

(c. d. n.)

[8]) Do Filipens., I, 1.

[9]) Do Tesalon., III, 11.

[10]) Wyraz z 4 liter: jhwh—po hebrajsku: bóg.

JÓZEF LITAUER

W walce o własne cele

Ostatnie tygodnie przynoszą nam szereg enuncjacyj najbardziej czołowych kierowników katolicyzmu. W czasie uroczystości otwarcia światowej wystawy prasy katolickiej w Rzymie przemówił papież, z okazji swego złotego jubileuszu kapłaństwa, arcybiskup kardynał Kakowski wydał list pasterski do podległego sobie duchowieństwa.

Papież w przemówieniu swem boleje, że na wystawie brak dwu krajów, dwu ludów: „uciemiężonej Rosji“ i „Niemiec, szczególnie ojcu św. drogich“, w których „nie dopuszcza się do istnienia prasy katolickiej“.

Ma się rozumieć, jak było do przewidzenia, papież oświadczył, że:

„bóg widocznie błogosławił tę wystawę przez to, że zbiegła się ona z radością tryumfu wielkiego i dobrego narodu, oraz z pokojem, który, spodziewamy się, stanie się wstępem do prawdziwego pokoju w Europie i na świecie“.

Czyli wedle papieża naród włoski, który zapomocą gazów i bomb ujarzmił naród niepodległy, jest dobrym narodem.

Ale główną jednak częścią mowy głowy kościoła katolickiego były „słowa i myśli“ o sprawie grożącej światu największem i najpowszechniejszem niebezpieczeństwem t. j. o komuniźmie „we wszystkich swoich formach i stopniach“.

Otóż wystąpieniem papieża nie zajmowalibyśmy się obszerniej, gdyby nie została użyta właśnie owa formuła „we wszystkich swoich formach i stopniach“, która umożliwia gorliwszym i nieodpowiedzialnym pionkom katolicyzmu tym mianem piętnować tych wszystkich, którzy walczą ze światopoglądem religijnym, z klerem wogóle, a nawet tylko z klerem katolickim. I tak naprzykład katolicki „Merkurjusz Polski“, bardziej ordynarny niż „ordynaryjny“ w Nr. z 19 maja r. b. wbrew oczywistej prawdzie mianuje większość polskich pism socjalistycznych, „Wolnomyśliciela“ i „Błyski“ prasą pro-bolszewicką, prasą frontu sowieckiego. „Wolnomyśliciel“ nawet zaawansował aż do godności „organu jawnej propagandy bolszewickiej“. Jako jednym z dowodów, że miesięcznik dla młodzieży „Przyszłość to my“ jest również pismem frontu sowieckiego służy fakt wydrukowania w nim fragmentu (scena w pałacu inkwizycji) z „Galileusza“ Marji Konopnickiej. Biedna poetka, cały naród polski właśnie teraz z powodu ćwierćwiecza od jej zgonu czci pamięć pisarki, a tu — wtem utwory poetki są dowodem nawet nie tylko komunizmu ale aż pro-sowieckości wolnomyślicielskiego pisma dla młodzieży i dzieci. Nie na tem jednak koniec. Formuła papieska pozwoliła temuż „Merkurjuszowi“ zakwalifikować jako pro-sowiecki miesięcznik esperantystów socjalistów „Język Międzynarodowy“, w piśmie tym bowiem współpracuję i wystąpiłem przeciw Dollfusowi, który mordował socjal-demokratów.*) Wreszcie „Sumienie Społeczne“, organ „Stow. Obrony Wolności Sumienia“, hołdujący „idei Chrystusowej, pojętej w charakterze wykładnika miłości“ też „robiony jest dla katolików“, jako jedna z form i stopni komunizmu w interesie frontu sowieckiego.

Oto do jakich konsekwencyj prowadzi ustęp użyty przez papieża. A że nie był to w ustach jego tylko jakiś zwrot bez głębszego znaczenia, ale formuła dobrze przemyślana — wynika z dalszych zdań tegoż przemówienia. Propaganda komunizmu „tem jest niebezpieczniejsza, im bardziej przyjmuje formy mniej gwałtowne i pozornie mniej jaskrawe“. Tolerancja takich form propagandy stanowi „niesłychanie przykre następstwa dla sprawy dobra“. „T. zw. wolna myśl, liberalizm i różne reformy“ szerzą prawdziwe spustoszenie. Podważają one godność osobistą, świętość rodziny, porządek, bezpieczeństwo publiczne.

I gdy z jednej strony papież mówi, że negacja i zwalczanie boga są otwarte i zorganizowane, posiadają obszerną literaturę, stawiającą program ten w pełnem i jawnem świetle i powszechność tego programu głoszą stale i bez odsłonek, to trochę później znów zaznacza, że ataki wrogich sił mają stawać się bardziej jeszcze podstępne. A więc walka — wszelką bronią, walka wręcz i w myśl sugestji papieża, walka z ukrycia: wszędzie węszy się jakiś podstęp... komunizm. Wszędzie widzi się... bolszewizm.

A może to zresztą tylko strach, który ma wielkie oczy?!

Bo oto papież cieszy się z wygranej wojny włosko-abisyńskiej, poucza rząd berliński, tłumaczy mu i perswaduje, a walczy zaś i do boju zagrzewa tylko przeciw komunizmowi, którą to nazwą wedle wieloletniej praktyki katolicko - endeckiej również objęte są socjalizm i myśl wolna.

Z państwami faszystowskiemi papież jest w bardzo dobrych, a w każdym razie nie we wrogich stosunkach. Z socjalizmem, z myślą wolną, papież w stanowczej znajduje się wojnie. I naodwrót, gdy faszystowskie Niemcy projektują zmianę redakcji przepisu prawa karnego, dotyczącego przestępstw przeciwreligijnych przez usunięcie pojęcia „zgorszenia” z istoty przestępstwa bluźnierstwa, a więc wprowadzają bardziej czynną postawę państwa wobec religji, wystarcza już bowiem sam fakt publicznego bluźnierstwa dla wyciągnięcia konsekwencyj karnych, bez konieczności jak dotychczas wprowadzenia przez bluźnierstwo zgorszenia osób obecnych, jak również projektują powiększenie sankcji za bluźnierstwo z lat 3 do lat 5-ciu, to przeciwnie Związek Sowiecki po zupełnem rozbiciu siły kościołów i po wychowaniu nowego pokolenia w zupełnej już niezależności od światopoglądu religijnego może nawet pozwolić sobie na luksus tolerancji religijnej.

W ten sposób przemówienie Piusa XI wyraź-

*) Zwracam przytem uwagę „Merkurjusza”, że nie jestem, jak pisze, członkiem komisji kodyfikacyjnej. Jeśli wystarcza identyczność nazwiska dla identyfikowania osób, to nie dziw, że nie odróżnia się również wolnej myśli, socjalizmu i wolności sumienia od bolszewizmu.

To samo sprostowanie dotyczy i pisma „Pro Christo“, jednako dobrze poinformowanego.

nie okazało nam osobisto-utylitarny i klasowy charakter religji katolickiej, która „trzyma" z tymi, którzy ją popierają, a walczy przeciwko tym, którzy przeciwko niej walczą. I jest to objaw zupełnie naturalny.

A że „się ma ku wieczorowi" i że „ciemność wieczorna, zdaje się być zapowiedzią bardziej jeszcze ciemnej nocy nad całym światem", Watykan i kler katolicki na całym świecie szykują się do obrony za pomocą natarcia i ustępstw, za pomocą ataku i przystosowania się (jak w przyrodzie) do zmienionych warunków.

Przyczem kościół obawia i broni się nietylko przed obozem socjalistycznym, który wprost i pośrednio powoduje swą propagandą osłabienie organizacji kościelnej i zmianę psychyki mas w stosunku do samej religji, ale obecnie walczy również i z obozem nacjonalistyczno-faszystowskim. Wprawdzie czyni to nie temi samemi metodami jak w stosunku do socjalizmu, nie atakuje bowiem gwałtownie, a działa raczej perswazją, ostrzega i tłumaczy, tem nie mniej jednak walkę toczy. A prowadzi ją dlatego, gdyż nacjonalizm i faszyzm, podnosząc pojęcia państwa, narodu i rasy do wyżyn bóstwa i stwarzając wokół tych świętości wprost atmosferę uczucia religijnego, pośrednio pomniejszają przez danie ludziom religji świeckiej—siłę religji kościelnej, w której wychowani religijnie zamiast w kościele wyżyć się też mogą. Dlatego też i papież i kardynał Kakowski występują przeciw „szowinizmowi narodowemu, który z własnego narodu czyni bożka i każe mu się kłaniać, jako najwyższemu dobru" (Kakowski) i „przyznając państwu jego własną sferę działalności", jeduak uważają, że „nie prowadzą dobrej polityki ci, którzy stwarzają przeszkody działalności kościoła", „usuwając jego zbawienną działalność z obszernych dziedzin" polityki (papież).

Gdy nacjonalizm i szowinizm szły w zgodzie z religją i ona czynniki te popierała; gdy hasłem nacjonalistów było: „bóg i ojczyzna", kościół był z nacjonalizmem; gdy obecnie młody nowy nacjonalizm przyjmuje faszystowskie oblicze i sam staje się bogiem, kościół z takim nacjonalizmem już się nie solidaryzuje, już występuje przeciw niemu. Kościół bowiem nie posiada wcale jakiejś ideologji zasadniczej. Jest zgromadzeniem kleru. Żyje i istnieje tylko dla kleru. I dlatego dziwne wydają się w liście pasterskim kard. Kakowskiego zwroty o „cierpieniu duchowieństwa za ojczyznę" i o jego za te cierpienia wdzięczności, chyba, że tak jak to pisze dosłownie: duchowieństwo cierpiało „w walce z rosyjskim najeźdźcą schizmatyckim i z niemieckim okupantem heretyckim". Może do cierpień tych kard. Kakowski ustosunkowałby się inaczej, gdyby najeźdźca i okupant byli katolikami. Dlatego też pewnie w liście nie wymienia okupanta austrjackiego, który wszak wyznawał wiarę rzymską.

Rozumiemy dobrze, że u bardzo wielu księży pod rzymską sutanną bije i biło polskie serce, że symbol krzyża nie przysłonił w nich symbolu białego orła, że łacina nie zabiła przywiązania do mowy ojczystej, że władza i potęga Rzymu nie zniszczyła w nich tęsknot do władzy i potęgi Warszawy. Ale to było stanowisko księży jako polaków. A nas interesuje stanowisko kościoła katolickiego jako organizacji, to stanowisko zaś było właśnie zgodne tylko z racją stanu tej organizacji i nie zawsze w zgodzie z racją stanu narodu polskiego. Czyż rzeczywiście z punktu widzenia polskiej racji stanu należy być wdzięcznym obecnie i zawsze głowie kościoła rz.-katolickiego w b. zab. rosyjskim, ks. Aleks. Kakowskiemu, gdy 24 października 1914 r. telegrafował do cara Mikołaja: „ośmielam się złożyć u stóp Waszej Cesarskiej Mości w i imieniu swojem i swojej owczarni uczucia najgłębszej wdzięczności i wiernopoddańczego odddania"?

Czyż można być wdzięcznym z polskiego punktu widzenia księżom administratorom djecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej, bisk. E. Likowskiemu i prał. Dorszewskiemu, gdy w orędziu do duchowieństwa i wiernych z 9 sierpnia 1914 r. pisali: „i wy, jako poddani Cesarza Niemieckiego i Króla Pruskiego powołani jesteście cząstkę ofiar ponieść", lecz „złożycie je za sprawiedliwą sprawę", „nigdy nie wymarło" „w naszem społeczeństwie poczucie obowiązku względem władzy z woli Bożej nad niem postawionej"?*)

A więc ostatnie enuncjacje papieża i kard. Kakowskiego same przez się oraz w zestawieniu z faktami względnie niedawnej przeszłości stwierdzają, że kościół, jako całość, jako organizacja, zawsze i wszędzie jest instytucją ekskluzywną, tylko sobą się zajmującą, własne dobro na widoku mającą. Dla własnego dobra kler będzie walczył lub się godził z kim uzna za stosowne tylko z punktu widzenia własnej racji stanu.

Ruch wolnomyślicielski przeto, przeciwstawiając organizacjom kościelnym — instytucję państwa pracy jako najwyższą organizację dobra powszechnego wszystkich ludzi pracy, i stojąca na straży tego dobra prasa wolnomyślicielska mają publicystyczny obowiązek — ujawniać tam, gdzie to rzeczywiście ma miejsce, nieszczerość wystąpień słownych czołowych osobistości kościołów i gmin wszystkich wyznań.

---

*) Charakterystyczne, że już 8 września 1914 r. kajzer „przyznał" bisk. Likowskiemu „nową godność" arcybiskupa Gniezna i Poznania.

STEFAN G.

Konkury „Naszego Przeglądu"

Próbka oportunizmu nacjonalistów żydowskich

Wychodzący od szeregu lat w Warszawie „Nasz Przegląd" jest, jak wiadomo, „pismem świętem" tysięcznych rzesz żydowskiej sjonistycznej burżuazji. Dużo dałoby się powiedzieć na temat tego miłego i zasłużonego w podtrzymywaniu kołtuństwa pisemka o zupełnie specyficznym smaku i posmaku. Tak więc np. w ilustrowanym dodatku do n-ru 96 z 12 kwietnia b. r. widzimy zdjęcie ło-

tograficzne Hauptmanna, prowadzonego w Trenton na krzesło elektryczne. Otóż na oznaczenie tej wielkiej zbrodni sądowej, jaką było stracenie Hauptmanna, „Nasz Przegląd" nie znajduje stosowniejszego nagłówka, jak „Koniec Hauptmanniady". Brzmi to wręcz cynicznie, a w każdym razie niesmacznie. Ciekawe tylko, czy tego rodzaju traktowanie tej sprawy wypływa jedynie z braku taktu i niedostatecznej znajomości języka polskiego, czy też raczej ze swoistej logiki, która i w humanitarnych uczuciach wobec skazańca-niemca węszy niezadowolony import ze znienawidzonej „Hitlerji".

Nie o to jednak tutaj chodzi. Oportunistyczna etyka ludzi, którzy jeszcze niedawno „w imię uczuć humanitarnych" apelowali do świata przeciw znoszeniu uboju rytualnego, który jest dla nich ważniejszy, niż wszystkie hece antyżydowskie, nie kończy się na takich epizodach. Od dłuższego czasu „Nasz Przegląd" i wszyscy sjoniści wyraźnie kokietują kler katolicki; czynią to zresztą natarczywie i niezręcznie, z dużą dozą obłudnej przesady. Zresztą cała ta tendencja wynika z antyniemieckiego (choć chwilami wyraźnie profaszystowskiego) kompleksu tych ludzi. Logika ich wydaje się przedziwnie prosta: skoro w Niemczech prześladuje się i żydów i katolicyzm, a obie strony, jak wiadomo, chorują na „uniwersalizm", więc „Nasz Przegląd" chce je ze sobą skojarzyć; przedewszystkiem więc zachowuje serdeczne uczucia w stosunku do chrześcijańskiego faszyzmu austrjackiego i zachwyca się pseudoliberalizmem i filosemityzmem różnych pań Harand i innych klerykalno-faszystowskich znakomitości. Jeśli chodzi o Polskę, to okazję do takiego zachwytu daje „Naszemu Przeglądowi" list pasterski biskupa stanisławowskiego, Chomyszyna.

Nie przesądzając istoty niektórych jednostkowych wystąpień, pewnem jednak się wydaje, że cała ta działalność pójdzie na marne, a jednolitego frontu żydowskiego i katolickiego kołtuństwa stworzyć się nie da. A nie da się tego zrobić dlatego, że przecież w Polsce owi specjaliści od podkładania bomb pod sklepy żydowskie, to przecież nie żadni hitlerowscy i neopogańscy bezbożnicy, ale właśnie najlepsi „synowie kościoła", „najprzykładniejsi" (bo regularnie uczęszczający do spowiedzi!) katolicy. Dla nich przecież, tak jak dla endeckiej młodzieży akademickiej, kler będzie miał tylko usprawiedliwienie, ale nigdyby ich się nie wyrzekł i nie potępił, wbrew pobożnym życzeniom sjonistów. Przecież chyba „Nasz Przegląd" mógł się o tem przekonać po różnych kardynalskich eskapadach rabinackich. I nic tu nie pomogą, ani teologiczne pouczenia „Naszego Przeglądu", że bicie żydów jest niechrześcijańskie, a mowy w ich obronie — „oto słowa człowieka, który zasługuje na miano prawdziwego chrześcijanina". (Przy tem wszystkiem „Nasz Przegląd" nie ma stanowczo za grosz poczucia własnej śmieszności! W takiej korespondencji dra Wolfa z Wiednia (Nr. 108 z 13.IV) roi się wprost od podobnych obłudnych frazesów).

Fałsz i oportunizm charakteryzuje to pismo, gdy mówi o stosunkach w katolicko-faszystowskiej Austrji—tej kolonji, opartej o kondominjum papieża i Mussoliniego. Otóż w Austrji, jak feniks z popiołów, odradza się teraz antysemityzm. Przyczyną jest tu jednak nie legendarny ptak—feniks, ale zupełnie konkretny Phönix, koncern ubezpieczeniowy, nie jeden, ale szereg niebieskich ptaków — żydowskich geszefciarzy, którzy mimo całego wyraźnie antyżydowskiego kursu polityki Dollfussa (a po jego niesławnej śmierci—Schuschnigga) stale szachrowali z nim i finansowali. Otóż przed kilku tygodniami Phönix „w proch się obrócił", wyszły przytem z wielkim hałasem na jaw wszystkie brudy. Cóż w tem więc dziwnego, że katolicy austrjaccy, chcąc się wybielić, wsiedli znowu na konika antyżydowskiego? Skąd się tylko bierze zdziwienie takiego „speca" od tych spraw, jak „Nasz Przegląd", który przecież właściwie żyje z antysemityzmu? (Gdyby tak zanikł antysemityzm, to z pewnością pismo to musianoby, podobnie jak i „Myśl Narodową", zlikwidować).

„Nasz Przegląd" jest jednak najbardziej poruszony wieścią, że „nawet" jezuita, Biehlmair „próbuje przemycić do oficjalnej, katolickiej Austrji integralne części rasowego antysemityzmu", tak jakgdyby owa oficjalna, faszystowska Austrja, czy gloryfikowani przez „Nasz Przegląd" jezuici (!) byli mniejszymi antysemitami od znienawidzonych hitlerowców. Przecież to, że wielkorządcy austrjaccy protegowali żydowski Phönix nie jest jeszcze dowodem ich liberalizmu. Jest to ten sam niekonsekwentny mieszczański oportunizm niezależnie od tego, czy spotkamy go na łamach „żydowskiej Gazety Warszawskiej" czy też wiedeńskiej „Gerechtigkeit" — organu filosemickiej histeryczki, Ireny Harand. I tu i tam faszyzmu się nie potępia, idealizuje się i żydostwo i katolicyzm, w imię chrześcijańskiego humanitaryzmu (choć w ustach „Naszego Przegl." wygląda to groteskowo!), wzywa się do tolerancji wobec żydów, co w niczem nie przeszkadza, że w swoim czasie (luty 1934), ani słowem nie protestowano przeciw okrutnym rzeziom robotników wiedeńskich, dokonanych z modlitwą na ustach przez pupilka papieskiego — Dollfussa. (Wtedy to „Nasz Przegląd" zachwalał „mądre" posunięcie gen. Sommera, żyda, który oddał Dollfussowi do dyspozycji wszystkich kombatantów żydowskich). To jest jedyny punkt, w którym oportunizm żydowski zbiega się z katolickim, na nim buduje „Nasz Przegląd" swe projekty współpracy z klerem rzymskim w walce z antysemityzmem. Mimo jednak tego niewątpliwego pokrewieństwa duchowego (raczej ubóstwa duchowego) obu kokietujących się stron, współpraca taka w Polsce jest nie do pomyślenia, a to bardzo „mieszane" małżeństwo chyba do skutku nie dojdzie; kościół rzymski nie zrobi przecież takiego mezaljansu, wybierze raczej małżeństwo z miłości — z ONR-em.

Bezgwałt, to znaczy siła ducha, harmonizuje cel i środki; jedynie ona jest konstrukcyjna, konsekwentna, pozytywna. Jeśli nie ma się zaufania do jej skuteczności, przeczy się w tej samej mierze wartości prawdy i twórczej potędze ofiary.

(J. BOIS)

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Rodaczka nasza Sandecka. Wetknięto mi w rękę karteluszek drukowany tej właśnie rodaczki. Nagłówek mocny i dźwięczny: Polacy! Tekst romantyczny: „Dnia 6 czerwca 1915 roku podobało się bogu objawić mi swą wolę, a którą napisałam i wręczyłam konsystorzowi do przeczytania"... Bogu podobało się objawić rodaczce Sandeckiej swoją wolę. Przeciętny człowiek dzisiejszy wie, że świat jest niewymiernie wielki, a jeśli bóg jest stworzycielem tego świata, to musi być znacznie większy. Sfera jego zainteresowań musi być odpowiednio rozległa i dlatego ciekawi jesteśmy tej woli boga.

Najważniejsze myśli, rzucone wówczas na papier były: aby papieże nie nosili krzyża na pantoflach, bo to ubliża Chrystusowi, i żeby się nie nazywali ojcem świętym, bo to ubliża stworzycielowi świata... „A bóg innym razem rzekł do mnie:—Wy, Polacy, którzyście tyle krwi nawylewali w obronie innych narodów, czemu nie podniesiecie głosu w obronie mego imienia? Więc, rodacy, z władzą świecką na czele, zabrońcie redaktorom tytułować papieży ojcem świętym; niech tak się tytułują w Watykanie, ale nie w Polsce"...

No cóż, rodaczko nasza, Cecyljo Michalino Józefo Sandecka? Zabraniamy! Co więcej, uczyniliśmy już dawniej początek, zanim jeszcze bóg wdał się w rozmowy z panią na temat troszeczkę nieaktualny. Tualeta papieska i tytuły watykańskie to jednak troszkę mało. Czy bóg niczem więcej się nie interesuje? Teraz naprzykład wytruto dziesiątki tysięcy bezbronnych Abisyńczyków, a wszystkie narody chrześcijańskie szykują broń i trucizny najróżnorodniejsze na siebie. Czy to nie jest obraza boska i czy rodacy z władzą świecką na czele nie powinni zabronić takich rzeczy braciom w Chrystusie? Niechby sobie papież miał tualetę, w jakiej mu najbardziej do twarzy i niechby się tytułował zgodnie ze stanem umysłowym swoich wiernych, byle nie było rzeczy gorszych: bezrobotności, zdzierstwa kapitalistycznego, zbójectwa na wielką skalę, ogłupiania owieczek i baranków. Niech szanowna rodaczka o tem pomyśli i niech zabroni, powołując się na nowe objawienie. Dobrze?

Akademicy na Jasną Górę! Rodaczka Sandecka źle pisze po polsku i ma ciasny horyzont umysłowy, więc bóg musiał się do niego przystosować. Ale akademicy? Przecież tam jest i matura jaka taka i troszeczkę tych wykładów uniwersyteckich, które rozjaśniają umysły i poszerzają horyzonty, a jednak... Koło uniwersytetu młodzi studenci, zwani u nas szumnie akademikami, rozdawali czerwone karteczki swoim kolegom i koleżankom. Ten i ów kartkę rzucił, ale reszta chowała do kieszeni. Podniosłem jedną z tych karteczek i czytałem: „Polska młodzież akademicka z Warszawy, Wilna, Lwowa, Poznania, Lublina, Cieszyna i Gdańska wyruszy w pielgrzymce na Jasną górę dnia 24 maja 1936 r. by przed cudownym obrazem najświętszej Marji panny złożyć ślubowanie na wierność królowej korony polskiej i obrać ją po wsze czasy za patronkę polskiej młodzieży akademickiej".

Cóż robić? Lubimy ślubować i przysięgać przy każdej nadarzonej sposobności. Republikańska młodzież akademicka jedzie do królowej korony polskiej i składać będzie ślubowanie oraz dokona wyboru w kiepskiej polskiej stylizacji „po wsze czasy" na patronkę polskiej młodzieży akademickiej. Przy wyborach wszelkich takt każe zapytać kandydata, czy ewentualny wybór przyjmie. W karteczce, którą miałem w ręku, nic o tem nie było. Rzuciłem karteczkę gestem pełnym smutku, mniej więcej tak jak się rzuca grudkę ziemi na trumnę nieboszczyka. Śpij, kochana młodzieży, skoro się ocknąć nie umiesz. Zbudzi cię może życie, a tymczasem Stanisław Brzozowski pisze pod twoim adresem: „Ignorancja co do właściwego przedmiotu wiary, dziejów kościoła i jego organizacji wprost nieprawdopodobna"... Ale to jest dobre dla śpiących, bo „nie potrzebują już kłopotać głowy różnemi filozofjami, truć sobie duszę wątpliwościami: przecież tam w kościele codzień na mszy dzwonią. I codzień po wszystkich kościołach odbywa się msza żałobna za setki tysięcy myśli nie rozbudzonych, sumień na wieki pogrzebanych. Ite, missa est"!

Świat ma tysiące zagadnień do rozstrzygnięcia, setki odkryć czekają na odkrywców, konieczne wynalazki domagają się wynalazców. Polska młodzież akademicka jedzie do Częstochowy. Ślubować. Wybierać. Po wsze czasy. Amen.

Jeszcze jedno ślubowanie. Odnowienie ślubów króla Jana Kazimierza w Ostrej Bramie zapowiadał „Instytut marjański", który w dniu 2 maja r. b. rozpoczął tydzień misyjny. Ślubowania w Polsce mają swoją tradycję i swoją psychologję bardzo już specjalną. Ślubownicy wyobrażają sobie, że przez pewne słowa i gesty dokonają pewnej rzeczy. Ślubowali królowie, ślubowali mężowie stanu, ślubowały tłumy, idąc bić heretyków. Nie zdało się to na nic, bo w wieku 18-tym naród poszedł w niewolę, a ziemie królowej korony polskiej zabrali sobie heretycy i schizmatycy.

Jeden z najświatlejszych Polaków, historyk Lelewel, próbował wyperswadować rodakom te ślubowania i napisał artykuł „Wieca królowej Polski w Sokalu". W roku 1842 w Sokalu odbywał się zjazd duchowieństwa i pielgrzymka do cudownego obrazu sokalskiego. Aby rozproszyć te gęste opary, jakie zawsze wznoszą się nad takiemi zjazdami, Lelewel napisał swój utwór, przedrukowany później w wydawnictwie „Sto lat myśli polskiej" (tom IV). Znakomity historyk przedstawił rzecz tak, jakoby się do matki boskiej sokalskiej zjechały wszystkie inne matki boskie, a więc: częstochowska, ostrobramska, żurowicka, białynicka, poczajowska, berdyczowska, latyczewska, jarosławska, krakowska, lwowska, leżajska, świętolipska, podkamieńska, łaska. Radziły nad losami narodu, którego były królowemi, i wtedy zabrała głos matka boska częstochowska, wyliczając cuda częstochowskie, aby wreszcie powiedzieć:

„Ale, najdroższe moje towarzyszki, pozwólcie mi powiedzieć, że w tem ani moich, ani waszych cudów nie było. Na rany me, przez Szweda zada-

ne, zaręczam wam, żadnych cudów nie było... Gdy się rozogniły dusze polskie, gdy je myśl wielka przejęła, gdy we własne ufając siły, własnej sprawie się wylali, wtedy dokazali... Skoro w nich siły zmalały, nieudolność ich dojęła, próżno na nas liczyli. Zawód im zrobiłyśmy, i berdyczowska, co ani Marka swego nie ochroniła, i lwowska, i ja na Jasnej górze, a nakoniec i ostrobramska, gdy Wilno przez moskali zajęte zostało. Nie chwalmy się, bo kiedy oni niemocni, to i my niemocne, kiedy oni cudów nie zdziałają, to i nasza cudowność ustaje"...

Takie głosy odzywały się w Polsce sto lat temu, a były przedrukowywane w poważnych wydawnictwach jeszcze kilkadziesiąt lat temu. I nic. Głos wołającego na puszczy i groch o ścianę. Inni biorą skarby życia sami, u nas się wzdycha, żeby pan bóg dał i żeby matka boska dała. Żebranina, która powinna być zakazana tembardziej, iż jest absolutnie bezskuteczna.

Rozwój nauk przyrodniczych. Komunikacik najzacniejszej Kaprusi, a nagłówek taki: „Rozwój nauk przyrodniczych wrogiem wolnej myśli". Przymiotnik „wolnej" w komunikacie K. A. P. ujęty w cudzysłów. K. A. P. wywodzi, że na zjeździe wolnomyślicieli w Pradze Czeskiej dr. Schakerl przedłożył referat, z którego wynika, że wolna myśl nie czerpie już tak wiele argumentów z nauk przyrodniczych, jak czerpała dawniej. „Dr. Schakerl dowodził w swoim referacie — są słowa komunikatu K. A. P., — że nauki przyrodnicze, nie tak dawno źródło, z którego wolnomyśliciele najchętniej czerpali przy atakach na religię i szerzeniu bezbożnictwa, nietylko przestały dostarczać ateistom broni, lecz przeciwnie, stały się frontem, na którym wolna myśl najbardziej musi się bronić".

Troszkę chyba „wystylizowane" po kaprowemu, nieprawdaż? Jeśli referent brał udział w zjeździe wolnomyślicieli i wygłaszał na nim referat, to nie przemawiał stylem kaznodziejskim naszych księży. To mur. Po drugie, jeśli nawet w naukach przyrodniczych pozachodziły pewne przemiany, to nigdy nie mogą one szkodzić wolnej myśli, a już w żadnym razie nie mogą służyć żadnemu klerykalizmowi. Bo czyż jakakolwiek wiedza rzetelna dowiedzie, że pan bóg stworzył ten świat w ciągu dni sześciu, czyli 144 dobrze liczonych godzin? Że Jozue zatrzymał słońce na użytek osobisty i że Jonasz posiedział sobie w brzuchu wieloryba? I która wiedza przyrodnicza zdoła potwierdzić dogmaty klerykalne, powstałe w czasach, gdy ludzie nie mieli najmniejszego pojęcia o kosmologji współczesnej, biologji, chemji, fizjologji? Gdy św. Augustyn uważał, że antypody to przecie niedorzeczność, chociaż jego synowie duchowni dzisiaj siedzą u tych antypodów i nawracają ich na jedynozbawczą wiarę, która się tak grubo myliła.

Wolna myśl, jak wszelka wiedza wogóle, nigdy nie chciała i nie chce być nieomylną. Owszem, wiemy, że nasze poznanie będzie coraz doskonalsze i głębsze, że niejeden błąd dzisiejszy zostanie rozwiany w przyszłości, ale i to wiemy, tak samo jak wie to K. A. P., że właśnie wiedza przyrodnicza zlikwiduje do ostatka wszystkie klerykalizmy. Bo inaczej być nie może.

„Bezbożnictwo wspólnym wrogiem". To jest nagłówek artykułu ks. Choromańskiego w „Kur. War." z 3.V. r. b. Zaczyna się ten artykulas od słów: „Walka z bogiem, bezbożnictwo, nie jest rzeczą nową. Tylko że dawniej ataki na wiarę były raczej objawami indywidualnemi, w ostatnich zaś latach stały się one wyrazem akcji planowej i zorganizowanej, przybierając formę międzynarodowego ruchu bezbożniczego".

Księżulkowi kurjerkowemu nie daje spać kongres wolnomyślicieli w Pradze, tej Pradze, którą tak niedawno sławił kurjerkowy B. K. za jej eucharystyczność, za modus vivendi z Watykanem, za ustępstwa na rzecz katolicyzmu wojującego. Oczywiście, bezbożnictwo to upiór dla księży, który odbiera im narazie sen, odbierze jutro stanowiska, tłuste prebendy, dochody, zaszczyty i t. p. Jest o co walczyć i naprawdę staje się bezbożnictwo wspólnym wrogiem kleru całego świata.

Ale jak z niem walczyć? W imię czego? W imię zasad ewangelicznych? Ależ te zasady inspirują komunizm! Vide kazanie na górze i opowiadania dziejów apostolskich! Religja była niegdyś wiedzą. Ta wiedza się rozwijała, aż się rozwinęła w dzisiejszą swoją postać. Światły człowiek dzisiejszy nie wierzy w boga obraźników straganowych, czyli w siwobrodego staruszka siedzącego na kosztownym fotelu i wybuchającego często-gęsto gniewem na ludzi, którzy są tacy, jakich sobie stworzył. Zaś bóg Spinozy, obejmujący wszechświaty, nie interesuje się ani nami, ani księdzem Choromańskim i nie dba o cześć, o ołtarze i kadzidła. Zresztą już Izajasz był sui generis bezbożnikiem, gdy pisał fortissime przeciwko klerykałom swoich czasów: „Nie ofiarujcież mi więcej ofiary daremnej. Kadzenie jest mi obrzydłością..."

Nie ma racji ks. Choromański gdy pisze o walce z bogiem. Bezbożnicy są zbyt mądrzy, aby walczyć z fikcją. Nie, ale walczą z tymi, którzy w imię fikcyj obdzierają i ogłupiają masy biednego ludu. Średniowieczne „zbożnictwo" cóż dało światu? Wojnę wszystkich przeciwko wszystkim, stosy, na których palono czarownice, zabobony, ciemnotę, głupotę, brutalność. Chcecie nam to wrócić? Dziękujemy za prezent. Nie chcemy. Zachowajcie to sobie na własny użytek i dajcie spokój tym, którzy was mają po dziurki w nosie.

Św. Stanisław Szczepanowski. Prasa klerykalna rozpisuje się o wspaniałych uroczystościach na cześć tego świętego Szczepanowskiego. Któż to był ów święty, sławiony jeszcze dzisiaj, chociaż historja już wie, że działał na szkodę Polski i uprawiał własną politykę? Gallus, który opisywał zatarg Bolesława z biskupem Szczepanowskim, takich znamiennych użył słów: „Jako zaś król Bolesław był z Polski wyrzucony, długo byłoby o tem mówić. Tyle jednak ujdzie powiedzieć, że nie godziło się pomazańcowi karać pomazańca cieleśnie za jaki bądź grzech (podkreślenia nasze). To bowiem zaszkodziło mu wielce, że gdy biskupa za zdradę skazał na obcięcie członków, więc do grzechu dodał grzech. My jednak ani biskupa zdrajcę uniewinniajmy, ani brzydką zemstę króla pochwalajmy..."

Gallus wiedział więc, że chodziło o zdradę, jakiej się Szczepanowski na własnym królu i własnym narodzie dopuścił, robiąc własną politykę. Ten święty jest świętym politycznym, powstałym na tle zmagań Polski o własny byt, o niezależność od ob-

cych państw. Piastowie walczyli o utrwalenie granic państwa i zapewnienie rozwoju narodowi, a tacy Szczepanowscy przeciwstawiali się im. Ponieważ wtedy wyżej od królów stał kler, przeto biskup zdrajca, jak go nazywa Gallus, został mianowany świętym, a patrjota Bolesław musiał pójść na wygnanie. Stare dzieje. Sytuacja zmieniła się nieco. Gdy w wieku 18-tym biskupi polscy znowuż zaczęli robić własną politykę i brać za to pieniądze od ościennych „potencyj", załatwił się z nimi lud rewolucyjny, wieszając ich i już nikomu na myśl nie przyszło, że można z nich zrobić męczenników.

Stosunek do św. Szczepanowskiego ulega jednak rewizji. Do niedawna był to patron, którego dzień obchodzono u nas przymusowem próżnowaniem. Teraz już niema przymusowego próżnowania. Nimb świętego przyblakł coś niecoś, a jego polityczna świętość nie należy w Polsce dzisiejszej do gatunku zaszczytnych. Nawet mnich rzymski, Gallus, nazwał biskupa Szczepanowskiego zdrajcą, który złamał królowi Bolesławowi przysięgę wierności. Ale cóż robić? Rzym każe go czcić i Polska go czci. Biskupa — zdrajcę.

Gorzkie pigułki

Przykład z góry. Biskup Gerlier był biskupem Lourdes już od siedmiu lat. Niedawno rozchorował się na gardło. Cóż to za efektowna byłaby kuracja, gdyby biskup chciał dowieść mniej lub więcej niewierzącemu światu, że parę kropel świętej wody może go uleczyć. Trudno w to uwierzyć, lecz biskup wolał poddać się prozaicznej operacji chirurgicznej, zupełnie jak zwykły profan lub zdecydowany ateista. Był na miejscu, oglądał cuda — a jednak uznał za bezpieczniejszą rzecz pójść do chirurga, niż do „naszej pani"! Ludzie wielkiej wiary, co powiecie o biskupie Gerlier?

Państwo a nauka religji. Mgr. Howlett wystąpił w swojem kazaniu z obroną szkół wyznaniowych oddzielnych dla każdej gminy. „Ogólniki religijne w szkołach państwowych — dodał — mogą wytworzyć dobrych protestantów, ale zato bardzo złych katolików". Sądzimy, że nietrudno byłoby znaleźć wielu wychowanych przez księdza, ale bardzo złych obywateli — wielu amerykańskich gangsterów jest gorliwymi katolikami. Najlepszem rozwiązaniem jest wychowanie świeckie. Wtedy mgr. Howlett będzie mógł uczyć katolickie dzieci ich religji — byleby za to płacili. Ale religjoniści nie mają do tego ochoty. Jakież prawo mają żądać od innych, by płacili za nauczanie religji, której są stanowczo przeciwni?

Wymagania dogmatyków. Czyż nie jest płytkiem i niesprawiedliwem żądać by doktryny religijne były granicą ludzkich dociekań i miarą wszelkiej myśli oraz aby najwyższe władze ludzkiej inteligencji pozostały niewyzyskane i nierozwinięte, a nawet były zwarzone w zaczątku, byleby ich działalność nie przeszkadzała ludowym wierzeniom? Czy tego nie zadużo słyszeć kazania o tolerancji i delikatnej wyrozumiałości od tych, którzy są sami uosobieniem nietolerancji i okrucieństwa? Pomyślcie o trybunałach dla heretyków, inkwizycjach, wojnach religijnych, pochodach krzyżowych, czarze cykuty Sokratesa, śmierci Bruna i Pannini'ego w płomieniach! Czy wszystko to całkowicie należy już do przeszłości? (Schopenhauer).

Rezultaty kampanji modlitw. Arcybiskup Canterbury przypisuje sukcesy ostatnich konferencyj ligowych okoliczności, że „we wszystkich naszych kościołach Liga Narodów mogła liczyć na masowe modlitwy". Nawet okazało się, że lokalne modlitwy są skuteczniejsze, gdy konferencja zbiera się w Londynie, niż gdy odbywa się w Genewie. Jest to stara historja dziecka, które modliło się głośno, aby bóg zesłał mu mały parowóz. „Nie krzycz tak — powiedziała jego matka — bóg nie jest głuchy". „Tak — odparł chłopiec — ale wuj John niedosłyszy".

Najgorliwsi wyznawcy. Pastor H. Colvin Lewis oznajmia, że „woli dzikich mieszkańców Afryki od swoich parafjan, gdyż dzicy są bardziej religijni". Czyż nie dowodziliśmy tego niezliczoną ilość razy? Naturalnie, że dzicy są od nas religijniejsi. Im ludzie są prymitywniejsi, tem silniej przywiązują się do religji, gdyż jest ona sumą ich ignorancji, przesądów i obaw. Fakt, że tylko 2% parafjan pastora Lewis'a uczęszcza do kościoła, dowodzi, że nawet oni zaczynają się tej prawdy domyślać.

Cenzura i jej zadania. Celem cenzury jest wytworzenie opinji publicznej, która słucha każdego rozkazu, krzyczy, gdy tego od niej żądają, wierzy we wszystko, co rząd podaje i nie widzi, ile swobody jej ubywa. W rzeczywistości jedna tylko rzecz nie powinna podlegać dyskusji, a mianowicie, niebezpieczeństwo jakiem grozi zawsze kontrola wiadomości lub sztuk, filmów, czy książek przez wyznaczonych do tego urzędników. Ludzie, którzy się na to godzą, uczynili już pierwszy krok ku niewoli.

Ucz się przez całe życie. Pamiętaj, że zmiana przekonania i pójście za tym, kto skorygował twój błąd tak samo godzi się z wolnością, jak trwanie w błędzie (Marek Aureljusz).

Z „Freethinker'a"

ŚWIATŁA I CIENIE

Pod pręgierz ludzi uczciwych. Redakcje „Wolnomyśliciela Polskiego", „Błysków Wolnomyślicielskich" i „Przyszłości to my" z pogardą odrzucają nikczemną denuncjację Katolickiej Agencji Prasowej o tem, że pisma te są probolszewickie i komunizujące i że zostały poddane wpływom centrali w Moskwie, jak to Agencja ta ośmieliła się zmyślić w notatce wydrukowanej między innemi w „Kurje-

rze Warszawskim" (wyd. poranne) z 2 czerwca r. b. p. t. „Propaganda sowiecka w Polsce".

Przecież K. A. P. wie bardzo dobrze, że polski ruch wolnomyślicielski istnieje od lat całych przed powstaniem organizacji bolszewickiej wogóle a sowietów w szczególności i że jest i ideowo i organizacyjnie najzupełniej niezależny, darząc sympatją lub antypatją kogo uważa za stosowne. Oczywiście, że pisma nasze czują odrazę do środków walki kleru rz.-kat. w Polsce a specjalnie K. A. P., które ani z chrześcijańską, ani wogóle z żadną etyką i moralnością nie mają nic wspólnego.

W porównaniu do tej moralności nawet taka moralność „komunistyczna", jak ją „przedstawia" prasa katolicka w Polsce, może każdemu uczciwemu człowiekowi—właśnie przez swój kontrast z moralnością Kapry i faszyzmu, zaimponować.

„Mały Dziennik" skazany na 300 zł. grzywny z oskarżenia P. Z. M. W. Pod tytułem „Jak prasa czerwona uprawia korsarstwo pióra" „Mały Dziennik" w n-rze z 28 maja r. b. tłomaczy, że korsarstwo pióra polega na tem, że nadweręża się komuś jego dobrą opinję i to robi się bez wszelkich podstaw, byle tylko zabawić się cudzym kosztem. „Mały Dziennik" dodaje, że „taki proceder zasługuje na publiczne napiętnowanie. Uczciwe wydawnictwo nigdy nie pozwoliłoby sobie na wymyślanie afery".

Otóż, jak wiadomo, 23 listopada r. z. nieznani sprawcy podrzucili podczas odczytu w P. Z. M. W. w Warszawie świecę dymną, która poza chwilowem zadymieniem lokalu żadnych innych skutków nie wyrządziła.

Tymczasem „Mały Dziennik" z 25 listopada r. z. zdarzenie to opisał w sposób nieprawdziwy i przesadny, podając, że zniszczono urządzenia i bibljotekę Związku, poraniono słachaczy i odczyt nie odbył się.

Sprostowanie przesłane do „Małego Dziennika" nie zostało wydrukowane, z niewiadomych przyczyn nie został przez pocztę nawet zwrócony pocztowy recepis zwrotny pisma poleconego ze sprostowaniem, a wreszcie „Mały Dziennik" listem obraźliwym pod wykrętnemi pozorami sprostowania wydrukować odmówił.

O powyższem powiadomiono prokuraturę, która wytoczyła wydawcy tego pisma sprawę karną za niewydrukowanie sprostowania.

Dnia 26 maja r. b. odbyła się w sądzie grodzkim, oddział 13, rozprawa. Ze strony P. Z. M. W. oskarżenie oprócz oskarżyciela publicznego popierał adw. G. Działełowski. W charakterze świadka zbadany był adw. J. Litauer. W wyniku przewodu sądowego wydawca „Małego Dziennika" o. Kaziura skazany został przez sąd na 300 (trzysta) zł. grzywny. Jak się dowiadujemy, oskarżony nie zapowiedział apelacji i wyrok skazujący uprawomocnił się.

W ten sposób w myśl słów własnych przytoczonych na wstępie tego sprawozdania proceder „Małego Dziennika": zabawienie się cudzym kosztem—został publicznie napiętnowany. Czy wydawnictwo „Małego Dzienika" jest więc, wedle własnych jego słów, uczciwe?

Wolnomyślicielski odczyt polskiego uczonego w Paryżu. Dnia 26 marca b. r. Edward Frauenglas, wygłosił w Collège de France odczyt na temat „Wolter i Jean Meslier". Ks. Meslier (1664—1729) był jedną z najciekawszych postaci ówczesnego francuskiego oświecenia. Proboszcz małej wiejskiej parafji, pełniąc gorliwie obowiązki duszpasterza, równocześnie w sekrecie przygotowywał dzieło filozoficzno-społeczne, wymierzone przeciwko kościołowi, religji i instytucjom ancien régime'u. Dzieło to, znalezione po jego śmierci, krążyło w w. XVIII w rękopiśmiennych kopjach. Dopiero w r. 1761 Wolter ogłosił skrót. P. Frauenglas zanalizował osobę i dzieło Mesliera i omówił rolę jego w procesie kształtowania się idei oświecenia.

Polski lot do stratosfery. Kap. pilot Burzyński i fizyk dr. Jodko-Narkiewicz wznieśli się z Jabłonny w dniu 30 marca r. b. na balonie „Warszawa II" na wysokość 10 km. Wzlot odbył się nie w specjalnej gondoli, bo na to Polski nie stać (musi przecież wybudować kilkaset kościołów w najbliższym czasie tak, że nawet na budowę szkół pieniędzy niema!), lecz w zwykłym koszu. Jak na kraj „najmniejszych lunet astronomicznych", a największych nakładów pism klerykalnych i nieznanego już w Europie stopnia analfabetyzmu, to i tak nieźle.

Prawo azylu. Na mającej się odbyć w Paryżu w czerwcu b. r. konferencji międzynarodowej w obronie prawa azylu rozważane będą następujące postulaty:

Opracowanie paszportów ważnych dla wszystkich krajów i miejscowości.

Amnestja dla wszystkich uchodźców politycznych, którzy zostali wydaleni i ukrywają się, by uniknąć kary za potajemny pobyt.

Zakaz wydalania uchodźców za brak dokumentów lub inne wykroczenia związane z ich położeniem. Zakaz bezwzględny wydawania ich w ręce władz kraju, z którego uciekli.

Zniesienie zakazu starania się o pracę zarobkową. Prawo do zasiłków w razie bezrobocia i prawo do wszystkich ubezpieczeń społecznych kraju, do którego się schronili.

Prawo do brania udziału w życiu publicznem, kulturalnem i związkowem kraju dającego im schronienie.

Przekształcenie komisarjatu do spraw emigrantów niemieckich, na urzędową instytucję, opiekującą się uchodźcami antyfaszystowskimi wszystkich krajów.

Z Koła P. Z. M. W. w Pabjanicach. Dnia 15 kwietnia r. b. odbyła się herbatka literacka.

Dnia 21 kwietnia r. b. odbyło się zebranie organizacyjne sekcji młodzieży.

Dnia 1 maja r. b. w pochodzie P.P.S. i Związków szli i wolnomyśliciele w ilości 1.500 osób pod czerwonym sztandarem z napisem „Młodzież wolnomyślicielska". Pozatem w pochodzie noszono transparenty z napisami: „Polski Związek Myśli Wolnej, Koło w Pabjanicach" i „Żądamy rozdziału kościoła od państwa"!

Ostatnio odbyło się zakończenie kursu dla analfabetów i zostanie uruchomiony kurs pionierów wolnomyślicielskich.

Dnia 9 maja r. b. odbyła się gazetka wolnomyślicielska z 17 artykułami.

Koło w Pabjanicach opiekuje się placówką wolnomyślicielską w Drużbicach.

Ostry konflikt między papieżem i arcybiskupem. Prasa paryska komentuje złożenie z urzędu przez papieża arcybiskupa Rouen i prymasa Normandji Andrzeja du Bois de la Villeraberl. Dzienniki podają, że między arcybiskupem i jednym z prałatów panował oddawna konflikt. W konflikcie tym arcybiskup zasuspendował prałata, prałat jednak odwoławszy się do Rzymu, został spowrotem przywrócony w urzędowanie. Ale równocześnie francuskie władze sądowe wytoczyły przeciwko temu prałatowi dochodzenie o nadużycie zaufania przy gospodarowaniu funduszami korporacyj kościelnych. Inicjatywa wdrożenia tego dochodzenia przypisywana jest arcybiskupowi. Został on z tego powodu oskarżony w Rzymie o dopuszczenie do interwencji władz cywilnych w sprawy, dotyczące osób duchownych (co za straszna „zbrodnia“!). W konsekwencji prałat oskarżony o nadużycia został przez Rzym przywrócony, a arcybiskup został usunięty.

Arcybiskup nie uznał orzeczenia za ostateczne, lecz zaapelował do papieża.

Ostatnio jednak sprawa została załatwiona polubownie.

Zjazd Pracowników Kultury we Lwowie. W dniach 16 i 17 maja r. b. odbył się we Lwowie w Domu Pracowników Komunalnych pod przewodnictwem ob. ob. J. Szczyrka, dr. Wł. Jampolskiego, Anny Kowalskiej i J. Gałana zjazd pracowników kulturalnych pod hasłem obrony kultury, wolności i pokoju.

Na zjazd przybyli pisarze, plastycy, muzycy, dziennikarze, nauczyciele, pracownicy teatru. Licznie prezentowały się delegacje Warszawy, Wilna i Krakowa.

Z głośnych pisarzy na zjazd przybyli m. in. Emil Zegadłowicz, Wanda Wasilewska, Leon Kruczkowski, Halina Górska, Wincenty Rzymowski, Władysław Broniewski, Marjan Czuchnowski, dr. Henryk Dembiński, z ukraińskich dr. Stepan Tudor, Aleksander Hawryluk, z żydowskich Rachel H. Korn, Aszendorf.

Na zjeździe wygłoszono referaty: 1) Kultura a faszyzm (Dębiński, Tudor), 2) Walka o literaturę proletarjacką (Czuchnowski, Zegadłowicz, Dębiński, Wasilewska), 3) O znaczeniu społecznem sztuk plastycznych (Andrzej Pronaszko i Seweryn Gottlieb), 4) O teatrze (reżyser doc. Dąbrowski Br.), 5) O muzyce (dr. Zofja Lissa), 6) Kultura dnia codziennego (H. Krahelska).

Po referatach wygłoszonych w pełnem zrozumieniu doniosłości walki o nową kulturę przeciwko grożącej barbaryzacji faszystowskiej, wywiązała się dyskusja. Wszyscy deklarowali gotowość współpracy z proletarjatem, chłopstwem i narodami uciśnionemi w ich jednolitej walce — w prawdziwym Froncie Ludowym—z faszyzmem i wojną, o socjalizm, kulturę i pokój. Liczni mówcy nawiązywali do tragicznych wypadków na ulicach miast Polski, do sprawy więźniów ideowych i ofiar obozów koncentracyjnych, którym słali wyrazy sympatji i solidarności.

Zjazd z solidaryzował się z strajkującymi wówczas 15.000-mi robotników budowlanych Lwowa.

Po przyjęciu rezolucji i manifestu zjazdu i wyborze Komitetu Prac. Kultury i uchwał o wysłaniu telegramu hołdowniczego Romain Rollandowi, końcowe przemówienie wygłasił J. Szczyrek, który witał pisarzy antyfaszystowskich.

Śpiewem „Międzynarodówki“ i „Czerwonego Sztandaru“, przy ogólnem podniesieniu pięści w górę, zakończono obrady zjazdu.

Przeniesienie obrad zjazdu na teren masowy i zetknięcie się pisarzy z masami robotniczemi, inteligencją i młodzieżą Lwowa, nastąpiło na akademji w Teatrze Wielkim w dniu 18-go b. m. i na dwóch wieczorach autorskich w sali Instytutu Technologicznego.

Tysiączne masy słuchaczy witały z entuzjazmem wywody antyfaszystowskich pisarzy, a frenetycznymi oklaskami darzono te ustępy z przemówień, które dotyczyły solidarności pisarzy z walką proletarjatu.

Ostrą odprawę szczuciu szowinistycznemu, megalomanji mocarstwowej i uciskowi narodowościowemu dali: E. Zegadłowicz, Dębiński i ukrainiec Pełechaty.

Wasilewska mówiła o roli społecznej pisarza i jego włączeniu się we front mas a L. Kruczkowski o walce z wojną.

A oto zasadniczy ustęp platformy ideowej, uchwalonej jednomyślnie przez plenum Zjazdu:

„Dobra kulturalne narażone są w warunkach ucisku i terroru na najwyższe niebezpieczeństwo, gdyż mogą się rozwijać jedynie w atmosferze twórczości, wolności i pełnej zapału wiary w przyszłość. Dlatego potępiamy wszelkie bez wyjątku objawy ucisku fizycznego i moralnego, gdyż godzą w dobro i rozwój kultury, której jesteśmy bojownikami“.

(Nowy Głos Przemyski)

Pogrzeb ob. Franciszka Stróżyńskiego w Poznaniu. Natura wykonała swoje nieubłagane prawo. Franciszek Stróżyński, prawy i szlachetny człowiek, gorący obrońca interesów i potrzeb klasy robotniczej — nie żyje!

Powszechny żal i wspólny ból sprowadziły nas do Jego trumny.

Dom Robotniczy w Poznaniu, w którym Zmarły kształcił i wychowywał współtowarzyszy, w którym niezliczone razy przemawiał, zagrzewając do walki i wiary w zwycięstwo, przyjął Jego zwłoki.

Żałobny kondukt rusza.

Pochód poprzedza orkiestra, za nią—długi szereg wieńców i poczty sztandarowe.

Wśród 22 wieńców P.P.S., T.U.R. i Zw. Zaw. były również wieńce od P. Z. M. W. w Poznaniu i P.Z.M.W. w Ostrowiu. Wśród sztandarów był sztandar P. Z. M. W. w Ostrowiu.

Nad grobem przemawiali ob. ob. Kwapiński, Rusinek i Gajewski. Chór robotniczy wykonał pienia żałobne.

Bądźmy wierni Jego Idei, a wywalczymy Polskę taką, jaką w marzeniach i tęsknotach widział ob. Stróżyński.

Emigracja żydowska. Dnia 18 b. m. w sali Tow. Higjenicznego wygłosił przed zaproszonymi gośćmi odczyt na temat „Tradycje wolności a kwestja żydowska w dobie obecnej“ znany działacz angielski, lord Marley. Prelegent stwierdził, że zagadnienie emigracji żydowskiej z krajów reakcyjnych staje się coraz bardziej palące. Jedną z głównych przyczyn antysemityzmu jest obecnie nienawiść do burżuazji przerzucona na żydów tem łat-

wiej, że nienormalnie wysoki odsetek ludności żydowskiej zajmuje się przemysłem i handlem. 80 tysięcy uchodźców żydowskich z Niemiec szuka obecnie pracy dla siebie. W tych warunkach najlepszem wyjściem jest skierowanie żydów do rolnictwa i wyszukanie dla nich odpowiednich terenów. Palestyna nie wchłonie więcej emigrantów żydowskich, gdyż trzeba się liczyć ze zdecydowanym oporem ludności arabskiej, lecz nowopowstała organizacja „Freeland" (Wolnej Ziemi) zamierza w ścisłej łączności z Ort'em, Joint Distribution Committee i innemi organizacjami żydowskiemi osiedlać żydów na skąpo zaludnionych terenach w Rosji Sow., Imperjum Brytyjskiem i Afryce. Ma ona zdecydowane poparcie angielskiego komitetu kolonizacji żydowskiej, który oddał wszystkie swoje środki do jej dyspozycji. Pocieszające perspektywy roztaczane przez prelegenta i jego wezwanie do jedności akcji zjednały mu przychylność licznie zebranych słuchaczy, którzy nagrodzili go oklaskami.

Obraza religji. W dniu 1 maja r. b. odbyła się w Baranowiczach akademja uroczysta, na której z ramienia wolnomyślicieli zaczął przemawiać ob. Jan Araszewski. Gdy ob. Araszewski zacytował z „Polityki" Arystotelesa zdanie, że „Tyran musi udawać że jest religijnym. Nie przedsięwezmą poddani nic przeciw niemu, z obawy przed gniewem bogów", obecny przedstawiciel władz administracyjnych p. Surowiński, referent starostwa, rozwiązał akademję pod pretekstem, że mówca może dopuścić się „bluźnierstwa" oraz obrazić uczucia religijne zebranych. I nic nie pomogło, że zebrani na sali zaczęli krzykiem zapewniać, że nie czują się obrażeni w swych uczuciach religijnych, — przemówień dalszych zabroniono.

Zawieszenie „Poprostu". Orzeczenie wileńskiego sądu okręgowego w sprawie zawieszenia „Poprostu" brzmi jak następuje:

„Dn. 31 marca 1936 r. sąd okręgowy po rozpoznaniu wniosku wileńskiego starosty grodzkiego orzekł: 1) zajęcie nakładu dwutygodnika literacko-społecznego „Poprostu" nr. 16 zatwierdzić, i 2) dwutygodnik ten zawiesić.

„Uzasadnienie. W inkryminowanym artykule p.t. „Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Nadrenji" autor tego artykułu insynuuje rządowi polskiemu popieranie Niemiec w przygotowaniu do wojny z Z. S. R. R. i włączenie Polski do grona państw nie stojących na gruncie pokoju i poszanowania traktatów, nie podając przytem żadnych przekonywających argumentów i przedstawiając w formie apodyktycznej wyżej przytoczony rzekomy stan jako najzupełniej pewny. Rozpowszechnianie tego rodzaju insynuacjj w piśmie, dostępnem dla szerokich mas społeczeństwa, bezwarunkowo może wywołać niepokój publiczny i stanowi przestępstwo, przewidziane w art. 170 k. k.".

W dalszym ciągu „uzasadnienia" następuje wzmianka o sześciu konfiskatach, które sąd traktuje jako przestrogi: „Częste ze strony władz administracyjnych i sądowych przestrogi w postaci zajęcia nakładu poszczególnych numerów czasopisma nie odnoszą skutku".

Encyklopedja Powszechna Ultima Thule, Warszawa, 1930, tom 3-ci, str. 724 pisze o filomatach wileńskich: „gdyby nie było procesu, więzienia, wygnania, to oczywiście rzecz nie byłaby tak głośna, tak poetycka. Proces ten odegrał znaczną rolę w pobudzeniu, we wzmocnieniu uczucia patrjotycznego w tej epoce".

Umorzenie sprawy Farona. Po zakończeniu długotrwałego śledztwa, wytoczonego przeciwko arcybiskupowi Władysławowi Faronowi i 22 duchownym polskiego kościoła staro - katolickiego całego kraju, za udzielanie rozwodów i ślubów, akta sprawy, obejmujące 8 grubych tomów, przekazano prokuraturze warszawskiej.

Materjał ten obejmował zeznania ponad stu świadków i ujawnił okoliczności rozwodów, udzielanych za opłatami, rozkładanemi na raty. Faron używał pieczęci z tytułem „ordynarjusza staro - katolickiego na całą Polskę".

Obecnie okazuje się, ku przykrości kleru katolickiego, że do procesu nie dojdzie, bowiem wskutek zastosowania amnestji sprawę Farona i innych przekazano do umorzenia. Faron był dotychczas pod dozorem policji. Wobec umorzenia sprawy karnej, prokurator uchylił środek prewencyjny.

Każdy bezstronny prawnik po pobieżnem nawet zapoznaniu się ze sprawą musiał dojść do wniosku, że sprawa wobec wątpliwości prawnych nie powinna była słusznie znaleźć się przed kratkami sądowemi.

Nauczyciel pięknych panien. „Merkurjuszowi Polskiemu" komunikujemy, że informacje jego, podane w Nr. z 27 maja r. b., o „nauczycielu pięknych panien", a mianowicie, że organizował ankietę Polsk. Związku Myśli Wolnej, że jest filarem tego Związku i duszą „Wolnomyśliciela" i „Błysków (a nie „Blasku") Wolnomyślicielskich" i t. p. nie odpowiadają niestety zupełnie prawdzie nawet w najdrobniejszej części.

Jeśli wszystkie wiadomości „Merkurjusza" są tak samo prawdziwe jak te, które dotyczą ruchu wolnomyślicielskiego, — to „Merkurjusz Polski" z 1661 r. winien obrazić się i wystąpić do sądu o zamknięcie „Merkurjusza" „wznowionego", a to z powodu zniewagi pamięci pierwszego polskiego pisma przez redaktorów obecnego „Merkurjusza", „bożka przemysłu handlu i złodziei" (wedle słownika Arcta) — w danym wypadku czci ludzkiej.

Wszyscy jednacy. W Abisynji, zrabowanej przez katolicki faszyzm włoski, kler miejscowy zgłosił gotowość współpracy z władzami włoskiemi zapewne w myśl teorji jezuickiej: gdy ojczyzna ziemska zginie przy wiecznej się ostoim. Marsz. Badoglio przyrzekł, że będzie popierał kościół koptyjski oraz zajmie się kwestją odbudowania świątyń, zniszczonych podczas wojny.

Postępowanie kleru jest wszędzie jednakowe: wszystko zrobi, aby tylko interes kasty kapłańskiej nie ucierpiał.

Zasłużona odprawa. „Goniec Warszawski" pisze, że kleroendeccy studenci, organizujący pielgrzymkę do Częstochowy, zwrócili się do prof. Sujkowskiego z prośbą, aby kupił pocztówkę i w ten sposób zasilił fundusze imprezy watykańskiej oraz aby wziął udział w ślubowaniu. Na to prof.

Sujkowski odpowiedział: „To nie jest polski zwyczaj, to jakieś narzucone nam murzyńskie ceremonje".

Ks. Mauersberger, v.-przewodniczący Zw. Harcerstwa Polsk., ks. Luzar, naczelny kapelan Związku, p. Wierzbińska, naczelniczka harcerek, p. sędzia Kamiński, przewodniczący Zjazdu harcerzy sprzeciwili się wysłaniu przez harcerzy depeszy do Częstochowy z okazji powyższej imprezy watykańskiej, twierdząc, iż pielgrzymka do „niepokalanej" jest poprostu manifestacją polityczną oczywiście kleroendecką.

Ks. Mauersberger występując przeciw depeszy, podał w motywach, że pielgrzymka — to używanie boga do celów politycznych.

Watykańscy kleroendecy otrzymali zasłużoną odprawę.

W odpowiedzi na wystąpienie ks. Mauersbergera lwowski komitet „pielgrzymki" oświadcza w „Warszawskim Dzienniku Narodowym", że to wystąpienie było „zuchwałe i oszczercze", poczem grozi ks. Mauersbergerowi trybunałem kościelnym, wymyśla mu w dosłownem znaczeniu wyrazu, słowem — nie liczy się ani trochę z tym faktem, że ks. Mauersberger jest księdzem kościoła katolickiego.

Postawmy kropkę nad i. Właściwie nastąpił faktycznie rozłam w kościele katolickim w Polsce.

Mussolini przeciwko klerowi. Mussolini wprzągł kler do swego rydwanu i gdzie trzeba posiłkuje się nim. Ale sam do rydwanu kleru nie wprzągł się, jak to się stało w niektórych krajach. Gdy jest to mu potrzebne nie zatrzymuje się przed walką z klerem rzymskim.

I tak wydalony został z Harraru miejscowy proboszcz rzymsko-katolicki sędziwy francuz Jarosseau, oskarżony przez włochów o szpiegostwo na rzecz Abisynji.

W 65-ą rocznicę komuny. W Paryżu odbył się obchód ku czci ofiar komuny paryskiej w roku 1871. W pochodzie, który przedefilował przed murem, pod którym rozstrzeliwano ostatnich komunardów, wzięło udział 600 tysięcy ludzi.

W obchodzie uczestniczyli socjaliści i komuniści. Czas trwania przejścia pochodu obok muru straceń wyniósł d z i e w i ę ć godzin.

CO PISZĄ INNI

Reakcja pasorzytnicza: religja i rodzina. W *„Obliczu Dnia"* z 30 kwietnia r. b. przedrukowany został z tygodnika „Społeczeństwo" z 1909 r. artykuł Wacława Nałkowskiego p. t. „Reakcja pasorzytnicza". Z artykułu tego przytaczamy poglądy wielkiego uczonego o religji i rodzinie:

Klasy uprzywilejowane, korzystając z pierwotnych uczuć tłumu, z jego cierpień starają się pod uczucie podłożyć religję formalną, utrwalić powagę kościoła. W robocie tej występują tu zgodnie: nietylko księża, których to jest bezpośrednim interesem, podobnie jak naprzykład w interesie szynkarzy jest pijaństwo; nietylko niedobitki arystokratyczne, które skłonność do praktyk religijnych „dla przykładu" odziedziczyły we krwi, i dla których są one równie nieodzowne w życiu codziennem, jak karty, polowania, wyścigi, baletnice; ale także i burżuazja, która nie ma w praktykach religijnych żadnej rutyny i której uczucia religijne koncentrują się w geszefcie. Tak różne bestje chronią się we wspólnem bagnie przed zbliżającym się pożarem stepu.

A jest to schronienie nadzwyczaj dogodne. Religja, wymagając od ludzi wiary, ułatwia ich oszukiwanie; utrwalając ciemnotę, wszczepiając pokorę, posłuszeństwo, rezygnację w cierpieniu, obiecując zapłatę w niebie, jest jednem z najskuteczniejszych narzędzi panowania, wyzysku — skuteczniejszym nieraz od zbyt wyraźnych, prowokacyjnych środków brutalnych: nie potrzeba z ludzi wyciskać pieniędzy gwałtem, pod wpływem religji znoszą oni sami pokornie swój ostatni grosz; gotowi są nawet poświęcić swe doczesne życie w ofierze za tych, którzy wzamian obiecują im napewno szczęśliwe życie wieczne.

Reakcyjny kapitalizm w takiem postępowaniu z tłumem zaprowadził ekonomję wyzysku, jaka często bywa stosowana w produkcji fabrycznej, gdzie różne odpadki, produkty zużycia są zapomocą różnych dowcipnych forteli używane jeszcze dla zwiększenia produkcji: takim produktem zużycia klas pracujących przez kapitalizm jest cierpienie; otóż to cierpienie, które przy uświadomieniu mogłoby się stać groźnem dla maszyny kapitalistycznej, reakcjoniści zużytkowują produkcyjnie dla siebie, wciskając je w łożysko religji, odprowadzając ku celom zaświatowym.

Religja wreszcie i bezpośrednio ochrania własność, naucząjąc, iż jest ona święta, a księża oddziaływują na robotników moralnie, chronią fabrykantów od strajków...

...Naturalnie, że za tym zwrotem ku religji idzie odwrócenie się od nauki: ci sami, co jeszcze wczoraj uważali ją za „potęgę", obecnie głoszą, iż „zbankrutowała"; zwłaszcza potępiają oni rozpowszechnianie jej w masach, gdyż to jakoby „przewraca w głowach". Litościwe dusze reakcyjne twierdzą nawet, że oświata unieszczęśliwia lud: my jesteśmy nieszczęśliwi, ale nie burzmy przynajmniej szczęścia kochanemu niezepsutemu ludowi. To też reakcjoniści chronią ciemny lud od oświatowej zarazy daleko troskliwiej, niż od cholery; a jeżeli już koniecznie zmuszeni są do udzielenia mu jakiejś oświaty, to ją w tym celu sterylizują za pomocą mieszaniny klerykalno-burżuazyjno-biurokratycznej.

Z religją wiąże się ściśle instytucja rodziny — małżeństwo kościelne; utrzymanie tej instytucji jest dla reakcji ważne naprzykład ze względów religijnych: małżeństwo bowiem jako sakrament, stanowi wogóle ogniwo religijnego łańcucha— wyrwanie ogniwa naruszyłoby ów łańcuch. Prócz tego w szczególności zawieranie małżeństw stanowi dla kleru znaczne źródło dochodu, a prawo udzielania rozwodów — jeszcze znaczniejsze. Niedość na tem: małżeństwo czyni pracownika bardziej zależnym od pracodawcy, bardziej uległym, pokornym; człowiek „dla dobra dzieci" musi się zginać, płaszczyć, podlić. Kobietę zaś małżeństwo oddaje pod władzę męża i pana, czyni niewolnicą, co wpływa również na jej uległość wogóle, a kościołowi w szczególności. Tym sposobem małżeństwo wiąże się wreszcie z ideą władzy: osławiony reakcjonista francuski Bonald twierdził, że „nieporządek w rodzinie wywołuje nieporządek w państwie, a rozwód sprzeciwia się duchowi monarchji dziedzicznej, nierozerwalnej".

Głos Prawdy. W marjawickim *„Głosie Prawdy"* czytamy:

W Nr. z 17-go maja r. b. w artykule p. t. „Wejdźmy na nową drogę reformy“:

A co się stało z religją? Wszak ona na błędnych drogach historji powinna iść naprzód i wskazywać narodom drogę jakowąś, a dziś jednak jako wstecznica ginie lekceważona. Zgubiła mocarnego ducha, pozostały jej tylko martwe szkielety form. Oddawna w ludzkości zapomniano o wiecznych prawach Boskich, służąc niewolniczo conajwyżej prawom i dogmatom ludzkim. Pozostała tylko religja bezdusznej tradycji.

W Nr. z 31 maja r. b. w artykule p. t. „Akt wiary, czy demonstracja polityczna“ o ślubowaniu w Częstochowie młodzieży akademickiej:

Z wielkiem zainteresowaniem słuchaliśmy treści tego ślubowania, podawanej na falach eteru. Spodziewaliśmy się, iż po ogłoszeniu przez delegatów młodzieży akademickiej Najświętszej Maryi Panny za swoją Matkę i Patronkę, nastąpi ślubowanie wyrzeczenia się nienawiści względem swoich kolegów i bliźnich, względem swoich przeciwników politycznych, która w ostatnich latach tak smutną sławę rzuca na pewien odłam naszej młodzieży akademickiej, pozostającej pod wpływami kleru. Spodziewaliśmy się następnie, że tak licznie sprowadzona do Częstochowy młodzież akademicka będzie ślubowała wobec Chrystusa Utajonego i Najświętszej Boga-Rodzicielki, iż zaprzestanie warcholstwa, ubliżającego godności własnej i godności narodu, a będzie dążyła do uszlachetnienia serc i dusz, pomna, że w rękach młodzieży spoczywa przyszłość narodu i państwa.

Niestety nie usłyszeliśmy nic z tego w tej pięknej co do formy rocie ślubowania. Natomiast ze zdumieniem, które zapewne podziela większość narodu, usłyszeliśmy słowa powtarzane za jego ekscelencją biskupem Szlagowskim: „ślubujemy kościołowi rzymsko-katolickiemu wierność, a stolicy papieskiej synowską uległość”.

Ta część ślubowania stanowi bezwątpienia kwintesencję i główny cel sprowadzenia do Częstochowy licznych zastępów młodzieży akademickiej.

Zwołanie polskiej młodzieży akademickiej do Częstochowy i żądanie przysięgi wierności, to rozpaczliwe S. O. S., to rozpaczliwe wzywanie pomocy z wałów jasnogórskich, rozpaczliwe szukanie ratunku dla obcej i wrogiej duchowi narodu polskiego hierarchji.

Moralność, interes a katolicyzm. „Warsz. Dziennik Nar.“ z dn. 26 maja 1936 r. podaje ze zgorszeniem, iż w kinie katolickiem „Roma“ był wyświetlany film p. t. „Papua“, którego główna bohaterka występuje przez prawie całą długość filmu półnaga.

Gdyby ten sam film wyświetlany był w kinie żydowskiem to byłby napiętnowany i przez „Mały Dziennik“ i przez K. A. P., jako demoralizujący i t. p., ale jeśli dochód z tego filmu idzie do kieszeni organizacji katolickiej, to wtedy z punktu widzenia moralności wszystko jest w porządku.

Z KSIĄŻEK

Kalendarz bezpieczeństwa i higjeny pracy, 1936, Warszawa, Instytut Spraw Społecznych, Cena 50 gr., str. 96, z dużą ilością ilustracyj.

Ma na celu walkę ze złą organizacją pracy, o czystość i porządek, o harmonję i estetykę pracy.

Straty gospodarcze spowodu wypadków przy pracy sięgają wielu miljonów złotych rocznie, a mianowicie: rent, wypłacanych inwalidom pracy, przybywa rocznie w Polsce na sumę 60 miljonów złotych.

O istotną i życiową reformę szkolnictwa, artykuły oraz wywiady z profesorami uniwersytetu, zebrane przez Stanisława Szantera, Wilno, 1936, nadbitka ze „Spraw Nauczycielskich”, str. 23.

Broszura występuje przeciw t. zw. egzaminowi dojrzałości. Matura została wprowadzona przez jezuitów, którzy w dobie reakcji katolickiej dzierżyli monopol nauczania w Europie. Klijentelę zdobywali pochlebstwem; takim pochlebstwem było nazywanie dojrzałym (maturus) ucznia, który ukończył szkołę jezuicką, łechtało to ambicję ówczesnej szlachty. „Pedagogikę Jezuitów cechował sadyzm, właściwy przeważnie ludziom starszym, żyjącym w celibacie. Tylko ten, kto nie miał własnych dzieci, mógł tak, jak „ojciec jezuita“ znęcać się nad dziećmi cudzemi, urządzając im systematyczne biczowanie religijne co piątek oraz zmuszając je do maturalnych popisów“. „Matura dzisiejsza jest pozostałością jezuickiego sadyzmu — albo co gorsza wyrazem indolencji umysłowej szkolnych biurokratów“. „Należy znieść szopki maturalne, a na ich miejsce wprowadzić egzaminy wstępne kandydatów na wyższe uczelnie“. Jeden z profesorów uniwersytetu powiedział, że świat składa się tylko z dwuch kategoryj ludzi: z nieuków i samouków. Nie możemy nie zacytować jeszcze z broszury. „Złota młodzież gimnazjalna, uprzywilejowana świadectwem dojrzałości, nie chcąc uczyć się, urządza na uniwersytetach antyżydowskie brewerje. A gdy ta młodzież, dziarsko demonstrując w korporanckich czapkach, gromi kulturalnych żydów i tłucze im szyby — czołowy jej wychowawca urzędowy, długoletni oficjalny przewodnik duchowy, ks. Żongołłowicz, odpowiedzialny za jej moralność, wygłasza do parlamentu przemówienia w obronie żydowskiej ciemnoty i barbarzyństwa (ubój rytualny)“.

„Cała nasza t. zw. kultura narodowa zbudowana jest na ciemności kleru, który mackami swego autorytetu przeniknął m. in. do mózgu ustawodawców“. Broszura walczy o prawo nauczyciela do studjów uniwersyteckich.

„Tylko nauczyciel niepełnoprawny mógł być całkowicie zależny od proboszcza, usługując mu pokornie jako pachołek kościelny“. „Nauczyciele z wyższem wykształceniem mogliby skutecznie przeszkadzać księżom w rozsiewaniu ciemnoty“. „Pobożni ustawodawcy w trosce o to, aby wychowawcy młodych pokoleń nie byli wolnomyślicielami—zamknęli nauczycielowi dostęp do wyższych studjów“. Autor stoi na stanowisku, iż przeżywamy obecnie okres chamstwa, kryzysu moralnego i kulturalnego. Autor uważa, że szkolnictwo nasze obecne wykształci bataljony ciemnych specjalistów i ta elita będzie walczyła o pierszeństwo z bataljonami samouków. Zaś elita wyhodowana w gimnazjach i uniwersytetach będzie czerpała utrzymanie z łagodzenia powaśnionych stron, jako policjanci, sędziowie, prokuratorowie. Trzeba dla dobra kultury polskiej ułatwić nauczycielowi zdobycie studjów uniwersyteckich.

J. Lit.

Ogólne Zebranie Członków Koła Warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej

odbędzie się w niedzielę 14 czerwca r. b. o godz. 11-ej rano w lokalu przy ul. Królewskiej 16

PORZĄDEK OBRAD:

Wybór prezydjum,
Odczytanie protokułu poprzedniego zebrania,
Sprawozdanie Zarządu,
Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
Dyskusja nad sprawozdaniami,
Wybory Zarządu i Komisji Rewizyjnej,
Wybór delegatów na Zjazd,
Wolne wnioski.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 6 czerwca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosił odczyt ob. Leo Belmont p. t. „JAK FREUD USIŁUJE ROZWIĄZAĆ TAJEMNICĘ SNU I JAK JEJ NIE ROZWIĄZUJE“.

W dniu 13 czerwca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. red. Henryk Dembiński p. t. „UPIORY ŚREDNIOWIECZA“.

OGÓLNY ZJAZD

DELEGATÓW KÓŁ POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

odbędzie się w niedzielę i poniedziałek 28 i 29 czerwca 1936 r. o godz. 11-ej rano w lokalu przy ul. Królewskiej 16

PORZĄDEK OBRAD:

1) Wybór prezydjum,
2) Referat dr. Piotra Metery p. t. XXIV Zjazd Międzynarodowej Unji Wolnych Myślicieli w Pradze,
3) Odczytanie protokółu z poprzedniego Zjazdu,
4) Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej,
5) Raferat ob. J. Litauera: Synteza sytuacji oświatowej z punktu widzenia wolnej myśli,
6) Sprawozdania delegatów Kół,
7) Dyskusja na sprawozdaniami,
8) Zatwierdzenie sprawodzdań,
9) Wybory do władz P. Z. M. W.,
10) Wolne wnioski.

Treść poprzedniego n-ru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich“)

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polsk.“):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY“
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadsyłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność” sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.